

RZEMIOSŁO na ZAKRĘCIE

STANISŁAW SKOWROŃSKI

Od pewnego czasu sytuacja rzemiosła indywidualnego może być porównana do przysłowiowego „między młotem a kowadłem”. Z jednej bowiem strony wzmaga się oddziaływanie państwa i kierowanie rzemiosłem (z wyjątkiem określonych rodzajów produkcji społecznie użytecznej, zwłaszcza eksportowej, antyimportowej i specjalistycznej) na usługi, z drugiej zaś strony — właśnie w dziedzinie usług zagraża rzemiosłu cechowemu niepożądana konkurencja chałupnictwa, przemysłu domowego i nielegalnego rzemiosła. Sytuacja zatem nie do pozazdroszczenia.

Wnikliwsze jej rozpoznanie w oparciu o sprawozdania izb rzemieślniczych za ostatnie miesiące zmusza do poważnego zastanowienia się nad teraźniejszością i dalszymi losami rzemiosła indywidualnego. Dużo cennego materiału dla oceny aktualnej sytuacji w rzemiosle i wytyczenia zadań na przyszłość dostarcza ostatnia sesja Rady ZIR w Białymostku i grudniowe Plenum Zarządu Głównego Związku Pracowników Przemysłu Terenowego i Rzemiosła.

ZASADNICZE PROPOZYCJE

Może po raz pierwszy z tak dużą wyrazistością zarysowane zostały propozycje w podziale działalności rzemiosła na produkcję i usługi oraz — na obroty wynikające z bezpośrednich kontaktów rzemiosła z ludnością i na obroty z gospodarką społeczną.

Globalna kwota obrotów rzemiosła przekraczająca sumę 15 mld zł w 1958 r. składa się głównie:

- z ok. 5 mld obrotów z gospodarką społeczną,
- z przeszło 9 mld obrotów z tytułu produkcji i usług zbywanych bezpośrednio ludności.

Na kwotę 5 mld zł przypada z kolei ok. 1.800 mln zł — wartość produkcji zbywanej handlowi społecznemu, 2.700 mln zł — wartość usług rzemiosła dla gospodarki społecznej i wreszcie 500 mln — to wartość produkcji zaopatrzeniowo-inwestycyjnej dla sektora społecznego. Z 9 miliardów wartości usług i produkcji zbywanych bezpośrednio ludności na usługi przypada ok. 4.800 mln i na produkcję — przeszło 4.200 mln zł.

Należy zaznaczyć, że prawie we wszystkich wymienionych pozycjach obrotu zaznaczył się w 1959 r. w porównaniu z 1958 r. spadek, zwłaszcza w sferze obrotów z gospodarką społeczną. W usługach dla gospodarki społecznej spadek ten wyniósł ponad 200 mln zł, w produkcji zaś ok. 300 mln.

Stan liczbowy rzemiosła utrzymuje się od pewnego czasu na poziomie ok. 140 tys. warsztatów z 230 tys. zatrudnionych, w tym ok. 48 tys. uczniów; średnia zatrudnienia na jeden zakład wynosi 1,6.

ODPŁYW RZEMIOSŁA Z MIAST I WSI

Cechą znaną dla sytuacji rzemiosła jeszcze w pierwszym półroczu 1959 r. był odpływ rzemiosła z wielkich miast i ośrodków przemysłowych, przy pewnym stosunkowo niewielkim wzroście rzemiosła wiejskiego.

W ostatnich jednak miesiącach ub. r. w całym szeregu województw, jak w poznańskim, warszawskim, wrocławskim, rzeszowskim, olsztyńskim i zielonogórskim wystąpił znaczny spadek ilości warsztatów przede wszystkim w mniejszych miastach, osiedlach i wsiach, w branżach pracujących dla zaspokojenia potrzeb ludności rolniczej. Jednocześnie trwa nadal niepokojący odpływ rzemiosła z dużych miast: w ciągu III kwartału ub. r. w Warszawie zlikwidowało się 203 zakłady, w Poznaniu — ok. 170, w Łodzi — 128 itd.

Trzeba przy tym pamiętać, że istotny odpływ jest jeszcze większy niż wypadałoby sądzić z podanych wyżej liczb. Rejestry cechowe bowiem zawierają wiele „martwych dusz” — to znaczy pozycje warsztatów faktycznie zlikwidowanych, lecz formalnie zarejestrowanych jeszcze jako czynne z powodu niedopełnienia przez ich właściciela obowiązku zgłoszenia likwidacji i niezwrócenia kart rzemieślniczych. Ostateczna ocena dla 1959 r. wypadła mimo to jednoznacznie: będzie to od dłuższego czasu pierwszy rok zahamowania bezwzględnie przyrostu w rzemiosle.

INNE ZNAMIONA STAGNACJI

Alle zmniejszanie się stanu ilościowego warsztatów nie jest jedynym przejawem rozpoczynającej się stagnacji w rzemiosle. O tej stagnacji świadczą także inne zjawiska gospodarcze, że przykładowo wymienimy najważniejsze:

- wzmagający się bezustannie brak zleceń, obejmujący swym zasięgiem coraz dalsze branże, w związku z coraz większym zaspokojeniem potrzeb ludności przez gospodarkę społeczną,

- malejący udział rzemiosła w produkcji artykułów rynkowych, pod wpływem skutecznej konkurencji wyrobów masowego spożycia wytwarzanych w sektorze społecznym,

- rezygnacja z przydziałów surowców do niedawna bardzo poszukiwanych — przez rzemiosło np. ze skór na produkcję obuwia, z niektórych wyrobów hutniczych, z pewnych tkanin itp. Powody rezygnacji są różnorodne: wysokość ceny, nieodpowiednie gatunki surowca, lub niska ilość przydziału w stosunku do znacznych kosztów transportu itd.,

- rezygnacja z kredytów krótko i średnio terminowych. W ciągu tylko jednego III kwartału 1959 r. aż o 1209 osób zmniejszyła się liczba rzemieślników korzystających z kredytów w NBP, a tylko 127 zaciągnęło w tym okresie nowe pożyczki. Zaciągnięcie rzemiosła wynosi obecnie około 30 mln zł, czyli zaledwie 2 promile w stosunku do rocznych obrotów. Rzemieślnicy wątpią w rozwój pomyślniejszy dla siebie koniunktury i stąd powstrzymywanie się od inwestycji i ostrożność w zaciąganiu pożyczek.

SPRZECZNOŚĆ ZASADNICZA

Przytoczone wyżej kryzysowe zjawiska w rzemiosle indywidualnym notowane są prawie we wszystkich izbach z wyjątkiem niektórych, gos-

DOKONCZENIE NA STR. 8

JULIAN GORDON — Światła i cienie ruchu racjonalizatorskiego — str. 4
W NUMERZE: WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI — FPT to nie tylko kwestia pieniędzy — str. 4
WANDA CZARKOWSKA — O przyroście ludności rolniczej krytycznie — str. 6

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

MIĘSO i MIESZKANIA

ROK XV WARSZAWA - 10 stycznia 1960 R. - CENA 2 ZŁ Nr 2/434

STANISŁAW TOŁWIŃSKI

Sprawa poruszona przez J. N. w liście do redakcji „Mieszkania na sprzedaż” (nr 46/1959) wymaga ustosunkowania się do dwóch zagadnień:

- 1) nadmiaru pieniędzy w obiegu w stosunku do masy towarowej oraz skuteczności oddziaływania na przywrócenie narużonej równowagi drogą skierowania części tego nadmiaru na uzyskanie mieszkań;
- 2) społecznie prawidłowej realizacji zasad nowej polityki mieszkaniowej.

PROBLEM PIERWSZY

Jest rzeczą niewątpliwą, że globalny i rosnący nabywczy ludności w ostatnim czteroleciu (1956-1959) rozkłada się nierównomiernie na poszczególne warstwy i grupy tej ludności oraz również nierównomiernie wpływa na zwiększenie zapotrzebowania na poszczególne artykuły rynkowe, a częściowo także i podaż tych artykułów (zaopatrzenie rynku).

Tak np. wzrost zarobków rodzin robotniczych i pracowniczych najmniej dotychczas zarabiających, a także podniesienie rent i emerytur, wpływa przede wszystkim na zwiększenie zapotrzebowania na artykuły spożywcze na wzrost jakości tego spożycia (mięso, tłuszcz, artykuły mleczarskie itp.).

Wzrost dochodów i zarobków ludności miejskiej (i pieniądza) wpływa na zwiększenie spożycia, na zwiększenie zapotrzebowania na artykuły przemysłowe, na maszyny i narzędzia rolnicze, na materiały budowlane itp. Jeśli podaż tych artykułów nie jest dostateczna (lub nie są egzekwowane należności podatkowe), może nawet nastąpić ograniczenie produkcji lub wzmoczenie ponad miarę spożycie.

Wzrost dochodów i zarobków ludności wiejskiej, dobrze dotychczas zarabiającej i lepiej odżywiającej się, wpływa przede wszystkim na zwiększenie zapotrzebowania na artykuły przemysłowe trwałe, bądź trwalszej użyteczności (ubranie, urządzenia mieszkalne, pralki, lodówki, telewizory itp.), a także artykuły luksusowe, rozrywki, podróże itp.

Nasze aktualne trudności gospodarcze koncentrują się na niektórych odcinkach zaopatrzenia ludności i przy ustalaniu lub wyborze przywrócenia równowagi rynkowej w stosunku do zwiększonej siły nabywczej konieczna jest wnikliwa analiza skuteczności zastosowania tego czy innego środka dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Wymienimy przykładowo najbardziej zagrożone odcinki pod względem niedostatecznej podaży masy towarowej w stosunku do zapotrzebowania:

1. Mięso i niektóre artykuły spożywcze. Dysproporcja ogólnie znana i omówiona. Wymagała ona radykalnych posunięć, takich jak: podwyżka cen mięsa i przetworów mięsnych, przejściowe zwiększenie importu, zwiększenie hodowli, bazy paszowej itp. Nie są to bynajmniej posunięcia natury administracyjnej, ale przede wszystkim ekonomicznej.

2. Materiały budowlane nie wszystkie, w jednakowym stopniu, ale przede wszystkim decydujące o możliwościach „kompleksowego” wykonywania inwestycji w zaplanowanych terminach. Budownictwo mieszkaniowe, które ma szczególne znaczenie w tych rozważaniach, wykazało dysproporcję pomiędzy nagromadzeniem środków finansowych a możliwościami ich przerobu w warunkach zapewniających prawidłową i ekonomiczną gospodarkę. Środki dla przezwyciężenia tej dysproporcji

muszą być w tej dziedzinie zupełnie odmienne.

Autor wspomnianego na wstępie listu do redakcji ujmuje sprawę bardzo prosto. Za dużo pieniędzy, za mało masy towarowej. Sprzedajmy 50% mieszkań z budownictwa państwowego po 10.000 zł. za izbę (opłata wstępna), ściągamy od ludności 1 mld złotych, będzie mniejszy nacisk na masę towarową.

W uproszczeniu można by powiedzieć: zamiast mięsa będziemy kupować mieszkania. Sytuacja mieszkaniowa jest tak ciężka, że każdy zdobędzie się na ograniczenie swego spożycia za cenę polepszenia warunków mieszkaniowych. A jeżeli nawet nie ograniczy swego spożycia, to celowo zużytkuje nagromadzone oszczędności, gdyż „w gospodarce nie ma nic bardziej anarchizującego rynek, jak niemożność celowego wykorzystania posiadanych zasobów” (podkreślenie S. T.) sum”. Kto ma znaczne sumy pieniężne, ten nie jest szczególnie nstawiony na ograniczenie wydatków na spożycie, na mięso i wędliny. Kto może sobie pozwolić na jednorazową wpłatę 10 tys. zł. za izbę w mieszkaniu spółdzielczym, ten raczej odmówi sobie kupna innych dóbr, trwałego użytku, samorobów, telewizora lub też wyjazdu za granicę.

Konsumenci ci rekrutować się będą bądź z wymienionej ra wstępie licznej grupy, bądź też z tzw. inicja-

tyw prywatnej, występującej poprzez członka rodziny, mającego (dzięki swemu zatrudnieniu) dostęp do spółdzielni mieszkaniowej. Ale, wspomina autor listu, zwolnią oni częściowo państwo od dopłat eksploatacyjnych do utrzymania mieszkań i budynków sprzedanych spółdzielni. Być może nawet, że wtedy, po wyzerowaniu oszczędności na wkład mieszkaniowy i przy ponoszeniu pełnych opłat za mieszkanie, będą oni musieli ograniczyć swe wydatki na spożycie a nawet konsumpcję mięsa.

Rozważmy jednak, jaki będzie efekt społeczny tego rodzaju zabiegu natury ekonomicznej. W notatce pt. „Perspektywy budownictwa mieszkaniowego na Śląsku (Z. G. nr 50 1959) znajdujemy informację o przeprowadzonej przez związki zawodowe i rady narodowe klasyfikacji ubiegających się o mieszkania w woj. katowickim i możliwościach zaspokojenia zgłoszonych potrzeb w różnych formach budownictwa (rad narodowych, zakładów pracy, spółdzielczości), zaplanowanych na lata 1960 — 1965. „Dla klasyfikacji tej opierano się na kryterium wysokości zarobków osób ubiegających się o mieszkania i ich możliwości wybudowania sobie własnego domu” lub przystąpienia do spółdzielni”. Jak z notatki tej wynika, należałoby dla

DOKONCZENIE NA STR. 6

SKUP ZDEZORGANIZOWANY

EUGENIUSZ HARASIM

Skup zdecentralizowany pomysły był jako uzupełnienie scentralizowanego systemu gromadzenia produktów rolnych. Obecnie jednak skup ten zamiast uzupełniać skup państwowy, utrudnia jego funkcjonowanie, powodując ponadto szereg negatywnych zjawisk, którym pragnę poświęcić nieco uwagi.

PIĘKNE ZAŁOŻENIA

Skup zdecentralizowany, to skup produktów rolnych bezpośrednio przez jednostki handlu detalicznego lub hurtowego, nie zgłaszanych do centralnej dyspozycji państwa. Objęto nim takie artykuły jak strąckowe jadalne, mak, kasze, ryby, drób, dziczyzna, nabiał itp.

Mysla przewodziła przy wprowadzeniu w 1953 r. skupu zdecentralizowanego było uzupełnienie zaopatrzenia się w artykuły konsumpcyjne o mniej podstawowym znaczeniu, bez pośrednictwa organizacji skupu; stworzenie skutecznej konkurencji z handlem prywatnym i ograniczenie obrotów targowiskowych. Skup ten miał odbierać lokalne drobne nadwyżki towarowe, których zdłżenie poprzez skup scentralizowany było utrudnione i niesprawne.

Przy tych założeniach nie było potrzeby ograniczenia swobody w kształtowaniu cen skupu i cen detalicznych nawet w okresie utrzymywania szerokiego wachlarza sztywnych cen państwowych. Wprowadzono w zasadzie jedno tylko ograniczenie: państwowa cena detaliczna jest górnym limitem cen skupu i cen detalicznych.

Skup zdecentralizowany obok tego, że miał utrudnić spekulacyjną działalność handlu prywatnego i uzupełniać zaopatrzenie sklepów upośledzonych pomyślny był jako forma oddzielenia centralnej puli towarowej, z której większe ilości można by skierować na potrzeby handlu zagranicznego, na rezerwy do ośrodków przemysłowych. Miało to ułatwić planowe zadanie

i funkcje państwa w zakresie dystrybucji artykułów spożywczych.

DZIWNA KONKURENCJA

Tymczasem skup zdecentralizowany stał się „oczkiem w głowie” handlowców, jest rozwijany za wszelką cenę, zaś aparat handlu detalicznego chętnie widziałby tylko tę formę skupu. Prowadzony przez państwo skup scentralizowany na pokrycie planowych potrzeb to właściwie działalność przeszkadzająca w dobrej robocie handlowej.

Istotę problemu zobrazujemy na przykładzie maku. Artykuł ten wbrew pozorom ma dość duże znaczenie. Jest poszukiwany przez przemysł piekarniczy, gastronomiczny oraz przez konsumentów indywidualnych. Ponadto mak eksportujemy na atrakcyjne rynki strefy dolarowej. Możliwość ulokowania towaru po wysokich cenach są tam zawsze znacznie wyższe od dysponowanej masy towarowej, bowiem produkcja maku w Polsce jest stosunkowo niska.

W celu zwiększenia produkcji towarowej tego artykułu systematycznie prowadzona jest kontrakcja oraz skup scentralizowany dokonywany przez upośledzony aparat skupu.

Zdobytą przy tym masę towarową kierowana jest zgodnie z dyspozycjami państwa na potrzeby głównych odbiorców krajowych oraz na eksport. Ostatnio, wobec napiętego bilansu płatniczego, przeważająca większość zgromadzonego maku przeznaczana jest do dyspozycji handlu zagranicznego.

Odbiorcy krajowi otrzymują więc szczupłe ilości, a powstałe w ten sposób niedobory sągają się usilnie uzupełnić drogą skupu zdecentralizowanego.

Na pozór działalność słuszną, a nawet godną poparcia. Przy bliższym poznaniu rzeczy aplauz ten nie wydaje się jednak uzasadniony.

Przy ograniczonych i szczupłych zbiorach różne formy skupu nie uzupełniają się wzajemnie, lecz zastępują. A zwycięża ten, kto oferuje dostawcy lepsze warunki zbytu

(wyższe ceny, niższe wymagania jakościowe itp.).

Spójrzmy na ceny. W skupie scentralizowanym producent otrzymuje 20 zł za 1 kg maku, a w kontrakcji 22 zł. Taki poziom ustalonych przez państwo cen (notabene kilkakrotnie podwyższanych), gwarantuje opłacalność produkcji i przez ich podwyższenie nie uzyskuje się — jak wykazało doświadczenie — istotnego wzrostu produkcji. Ceny płacone w skupie zdecentralizowanym są znacznie wyższe i wynoszą zwykle 24 zł za 1 kg, a często nawet 26 zł, tj. na poziomie cen detalicznych, będących górnym limitem cen skupu.

Wiadomo, że w tej sytuacji producent dostarcza towar do przedsiębiorstwa płaconego 200 do 400 zł za 1 q drożej. Tym bardziej, że w skupie scentralizowanym, a szczególnie przy kontrakcji zwraca się większą uwagę na jakość. Tak więc producenci nie wywiązują się z podpisanych umów i sprzedają kontrakty mak przedsięwzięciom handlu detalicznego.

Zatrzymaliśmy się chwilę przy maku, choć nie on jest tu głównym problemem. Skupem zdecentralizowanym objęto szereg ważnych artykułów, przy których sytuacja jest analogiczna.

Doświadczenie wykazało, że w tych przypadkach, gdzie państwo było uprzednio znacznie zaangażowane w skupie niektórych artykułów, a obecnie skup państwowy zastąpiono skupem zdecentralizowanym nastąpiło zmniejszenie produkcji i obrotu, a w konsekwencji gorsze zaopatrzenie ludności, nie mówiąc już o pokrywaniu potrzeb eksportu.

Strąckowe (fasola, groch itp.) są wymownym przykładem wskazującym, że skup kierowany przez państwo jest skuteczniejszą formą zabezpieczenia potrzeb gospodarki narodowej i rozwoju produkcji towarowej. Do 1957 r. kiedy to prowadzono tylko skup scentralizowany i kontrakcja, rozmiar uprawy strąckowych pokrywał z nadwyżką

DOKONCZENIE NA STR. 5



Opracował **JÓZEF ZIELIŃSKI**

KŁOPOTY Z WĘGLEM

WIESŁAW GŁOWACKI

Mamy w kraju poważne kłopoty z paliwami i energią. Mieszkańcy wsi narzekają na niewystarczające dostawy węgla, mieszkańcy miast często odczuwają niedobory mocy elektrycznej, podobne trudności występują również w wielu zakładach przemysłowych. I jak na razie — nie zanoszą się na rychłe rozwiązanie tych kłopotów. Skoro zapotrzebowanie na paliwa i energię rośnie obecnie szybciej niż możliwości zaspokojenia naszych potrzeb — w ciągu najbliższych lat trudności te będą u nas narastać.

Istnieje jednak możliwość uniknięcia dalszego pogarszania się sytuacji — o ile potrafimy ograniczyć marnotrawstwo paliw i energii, które przybrało w naszym kraju niepokojące rozmiary. Tym nader ważnym problemem było poświęcone m. in. niedawne posiedzenie Rady do Spraw Techniki; warto zapoznać czytelników „Życia Gospodarczego” przynajmniej z niektórymi spośród omawianych tam zagadnień.

GRZECHY DOMOWEGO GRZEJNICTWA

Blisko jedną piątą wydobywanego u nas węgla kamiennego przeznaczają na cele opałowe ludności, a więc rocznie ponad 18 milionów ton tego paliwa służy ogrzewaniu ok. 15 mln izb mieszkalnych oraz spala się w kuchniach domowych. Nie ma mowy o tym, aby w najbliższych latach ilość węgla przeznaczonego na te cele mogła wzrastać w tym stopniu, w jakim będzie rosła ilość izb mieszkalnych (przewiduje się, że w 1975 r. na opał 28 mln izb przeznaczą się 23 mln ton węgla kamiennego). Zaspokojenie potrzeb opałowych będzie więc możliwe tylko pod warunkiem poważnego ograniczenia marnotrawstwa. W czym się ono przejawia?

Pokażna część węgla jest wciąż jeszcze spalana w nieekonomicznych, pochłaniających nadmierne „łosć opatu” piecach pokojowych i kuchennych. Również w nowych domach nie ma kto dbać o to, aby piece były budowane i konserwowane pod kątem potrzeb racjonalnego zużycia węgla (budowniczość troszczy się najwyżej o przestrzeganie przepisów przeciwpożarowych).

Nie kładzie się też należytego nacisku na dalszą gazyfikację mieszkań umożliwiającej najbardziej ekonomiczne gotowanie posiłków i grzanie wody (to ostatnie uzyskiwane przy pomocy elektryczności okazało się nie zawsze ekonomiczne). Stopień gazyfikacji mieszkań jest dziś u nas niższy, aniżeli przed kilkunastu laty, a obniżanie ciśnienia, niewymienianie przekrojów itp. powoduje, że np. do zagotowania wody często potrzeba kilkudziesięciu zamiast kilku minut i... znacznie więcej gazu.

Jedną z cech nowego budownictwa jest znaczne pogorszenie własności izolacyjnych. Grubeścian zmniejszono, do tego nierzadko buduje się je z materiałów nie akumulujących ciepła, często zaniedbuje się również otykowania, sytuację pogarszają cienkie oraz nieszczelne drzwi i okna. Rezultatem każdej takiej „jednorazowej”, „oszczędności” jest kilkudziesięciokrotna konieczność ponoszenia dużych strat ciepłych.

Po a tym źródłem olbrzymich strat jest brak urządzeń do regulacji centralnego ogrzewania. Mieszkańca są albo przegrzane — wtedy „reguluje” się w nich temperaturę przez otwieranie okien, albo niedograne — wtedy znowu idą w ruch najrozmaitsze grzejniki elektryczne. A że niedogrzenie najczęściej ma miejsce w okresie energetycznego szczytu, gdy uruchamia się również najmniej ekonomiczne elektryczne — każda tona węgla „zawieszona” w kotłowni powoduje stratę kilku ton w elektrowni!

W HUTNICTWIE NIELEPIEJ

Hutnictwo, gazownictwo i koksołnictwo zużywają obecnie również blisko jedną piątą wydobywanego u nas węgla. Na wytopienie 1 t surowicy przyznaczonej ok. 1 t koksu, podczas gdy w państwach zachodnioeuropejskich i USA zużywa się go znacznie mniej, niczym nawet o jedną trzecią. Podobnie stalownictwo — na tonę produktu potrzebuje u nas o 30–50 proc. energii cieplnej więcej. Jeśli się weźmie pod uwagę, że w r. 1959 wyprodukowaliśmy ok. 4,3 mln ton surowicy, a na wyprodukowanie 1 t koksu zużywamy ok. 1,3 t węgla — łatwo obliczyć, ile opalu zmarnowaliśmy tu w ciągu jednego tylko roku.

Źródłem tego marnotrawstwa nie jest przestarzałość urządzeń produkujących surowicę i stal; pod tym względem poziom techniczny naszego hutnictwa do równiejsza na ogół zachodnioeuropejskiemu. Przyczyną tkwiącą m. in. w niskiej procentowości wytopionych u nas rud,

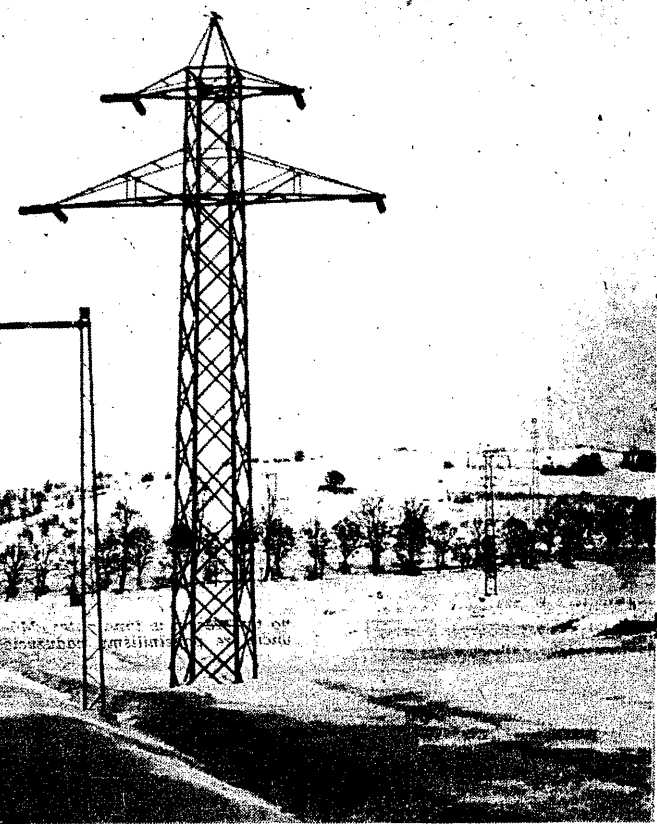
ale nie tylko. Samo kierownictwo resortu hutnictwa zakłada możliwość znacznego zmniejszenia zużycia koksu np. pod warunkiem lepszego opiekowania rud, szeregu innych przyczyn omówił na łamach Z.G. Antoni Pienkowski (18.X. 1959).

Ale to nie wszystko. Ponad jedną trzecią paliwa zużywanego przez hutnictwo spala się w przestarzałych urządzeniach energetycznych o

manie takich „strupów” i korzystanie wyłącznie z usług energetyki zawodowej. Dlaczego jednak nie modernizuje się energetyki przemysłowej zastępując przestarzałe urządzenia bardziej ekonomicznymi?

DECYDUJĄ BODŹCE

Udział kosztów paliwa i energii w ogólnych kosztach produkcji jest za-



Fot CAF

nader niskiej sprawności; wystarczą powiedzieć, że w resortie tym funkcjonuje aż 121 kotłowni pracujących już ponad 50 lat, 79 — od 30 do 50 lat, a już tylko 21 czynnych 15–30 lat. Podobnie rzecz ma się ze stosowanymi tu turbozespalaniami, maszynami parowymi, czadnicami itd.

„TRUPY NA CHODZIE”

W energetyce zawodowej mamy szereg nowych elektrowni pod względem sprawności nie ustępujących przodującym w tej dziedzinie krajom. Ale poważne niedobory mocy zmuszają nas do utrzymania w ruchu również wielu elektrowni już przestarzałych i mocno „sfatygowanych”, które na każdą jednostkę produkcji zużywają co najmniej dwa razy więcej paliwa, a do tego wymagają kilkakrotnie liczniejszej załogi i bardzo dużych nakładów na konserwację.

Toteż mimo wzrostu ilości nowoczesnych elektrowni — aktualnego stanu rzeczy nie można uznać za zadowalający. Energetycy postulują konieczność inwestycji mających nie tylko zaspokajać przyrost potrzeb energetycznych, ale również zastępować nieekonomiczne urządzenia. Podkreśla się przy tym, że byłoby to nakłady o szczególnie dużym stopniu rentowności; koszty niektórych inwestycji w starych elektrowniach całkowite zwrotły się już po kilku miesiącach — tak wielkie przyniosłyby one oszczędności w zużyciu paliw i sily roboczej!

Ale znacznie większe zaniedbania pod tym względem mamy w energetyce przemysłowej, gdzie przestarzałe urządzenia stanowią olbrzymią większość. Podobnie jak w hutnictwie dzieje się w innych gałęziach przemysłu wykorzystujących dziś łącznie ponad jedną piątą naszej produkcji węgla. Np. w przemyśle węglowym funkcjonuje wiele starych kotłowni dostarczających pary m. in. dla niemiejskich nieekonomicznych turbozespalin. Nielepije przedstawia się we wznajętrzakładowe zaspokojenie potrzeb energetycznych przez przemysł maszynowy, chemiczny, materiałów budowlanych i inne.

Brak racji nie pozwala na zatrzy-

kotłów i rurociągów parowych; unoszące się zewsząd pługospasy pary, to powożący widok w naszych fabrykach.

Podobnie rzecz ma się nie tylko przy urządzeniach wytwarzających energię, ale również przy zużywających ją. Dla „oszczędności” 2 — 4 proc. na nakładach — zamiast urządzeń wysokosprawnych zakupuje się niskosprawne, zużywające o 20 — 50 proc. więcej energii. Dotyczy to w szczególności różnego rodzaju pomp zasilających (o sprawności 50 — 60 proc. zamiast 80 — 90 proc.), wentylatorów itp.

Rezultat — fatalny stan urządzeń energetycznych i różnych odbiorników energii w naszym przemyśle. Na domiar złego urządzenia te są zazwyczaj niewłaściwie konserwowane i obsługiwane (nacisk na fachowość kładzie się raczej przy technologicznej produkcji), w efekcie dążą do sprawności często poniżej 50 proc. Jak obliczają fachowcy — to marnotrawstwo osiąga obecnie w naszym przemyśle wielkość około 5 milionów ton węgla rocznie (a więc licząc według aktualnych kosztów wydobycia — blisko 1 200 milionów złotych).

Tak więc „oszczędności” poszczególnych przedsiębiorstw przynoszą gospodarce narodowej jako całości poważne straty. Co prawda czyni się u nas różne próby przeciwdziałania, ale jak pokazuje doświadczenie — decydują tu bodźce silniejsze od najsmądziejzych zarządzeń, najbardziej mocnych i przekonujących uchwiał,

W ANGLII — BARDZIEJ PLANOWO

Wiadomo, że jeśli położone blisko siebie przedsiębiorstwa zamiast osobnych kotłowni wybudują wspólną jedną większą — to łącznie niższymi nakładami kosztów inwestycyjnych uzyskają możliwość zaspokojenia swych potrzeb energetycznych i to przy użyciu znacznie mniejszych ilości paliwa, nie mówiąc już o innych kosztach eksploatacji. Okazuje się jednak, że realizacja takiej gospodarki skojarzonej napotyka u nas na dodatkowe trudności, głównie natury organizacyjnej.

Każde przedsiębiorstwo ma bowiem własne fundusze, własne dyrektory i w ogóle własne... podwórko. Wspólna kotłownia — to dodatkowy kłopot z budową, rozliczeniami, koordynacją itd. itd. Mimo niewątpliwych korzyści wynoszących do 30 proc. ogólnych kosztów budowy i eksploatacji kłopoty te uznano u nas za tak duże, że niektóre resorty wręcz nie pozwalają na stosowanie takiej gospodarki skojarzonej.

Pod tym względem znacznie bardziej planowa gospodarka może poszczególnie się np. Anglii; działa tam specjalne stowarzyszenie (związane z ministerstwem paliw i energetyki), które dysponuje materialnymi i organizacyjnymi możliwościami wykrywania podobnych rezerw oraz udzielania subwencji i pożyczek na rzecz rozwoju odpowiedniej gospodarki skojarzonej i w ogóle modernizacji urządzeń energetycznych.

NA CHŁOPSKICH DROGACH I W HALDACH ŻUŻŁU

Chłopi otrzymujący węgiel, choć płacą za cały przydział — często zabierają tylko to, co da się wybrać widłami. Miał bowiem dla stosowanych w wsi palenisk jest bezużyteczny i zdarza się, że służą... do zasypania dziur na drogach.

Węgiel na haldach — to już Inna sprawa. Mianowicie w stosowanych u nas często kotłach o przeświecie między rusztami np. 5 mm, a zaopatrywanych w węgiel zawierający około połowy ziarna o frakcji poniżej 3 mm — pokażna część nie spalonego miatu przedostaje się do popielnika. Zdarza się, że popiół zawiera do 50 proc. węgla.

Jak obliczają niektórzy specjaliści tracimy w ten sposób corocznie około 2 — 3 mln ton węgla, który mógłby być użyty np. do kotłów „pylowych” zużywających to paliwo z wysoką sprawnością. Aby go jednak tak zużytkować — trzeba naprzód odsiać najdrobniejsze frakcje miatu z urobku, a niestety wiele kopalni nie posiada w swych sortowniach odpowiednich do tego urządzeń.

Nasze kopalnie bowiem są mobilizowane tylko do zwiększania wydobycia — było więc, mniejsza o właściwe wy-

Leków można produkować więcej

Nasz przemysł farmaceutyczny należy do gałęzi najbardziej dynamicznych. Od r. 1949 do 1959 produkcja jego wzrosła przeszło 20-krotnie. W ostatnich kilku latach średni roczny przyrost produkcji wynosił ok. 23%, a poprzednio były nawet lata, gdy sięgał 40% i więcej. W roku bieżącym natomiast zaznacza się wyraźne zahamowanie tego tempa. O ile wykonanie dostaw leków dla resortu zdrowia osiągnęło w r. 1959 wartość ok. 1,915 mln zł, to według planu na rok bieżący dostawy te będą się kształtowały mniej więcej na poziomie ok. 1,954 mln zł, czyli zaledwie o ok. 2% wyższym.

Zaopatrzenie rynku będzie jednak wyglądało nieco lepiej, niż to wynika z powyższych liczb. Planowany obrót leków (wg. cen rynkowych) wzrośnie w r. 1960 w porównaniu ze stanem faktycznym roku poprzedniego o 6,5%, przeliczając detaliczną zwiększy się o 5,9%, w tym leków dla ubezpieczonych — o 3,7%, a tzw. wolnorynkowych — o 6%. Do sprzedaży bowiem wchodzi, oprócz leków „produktów” przemysłu kluczowego („Polity”) zaspokajającego potrzeby rynku w ok. 62–63%, specyfiki importowane (ok. 10%), produkcji spółdzielczej (8%), zielarskiej (10%) i z innych źródeł. Dochodzą tu także rezerwy.

Czy jednak ów wzrost sprzedaży leków zaspokoi potrzeby rynku? Wszystkie zainteresowane czynniki zdają się na to doskonale sprawę z tego, że racjonalna polityka współczesnego lecznictwa wymaga nie tylko większej różnorodności i wysokiej jakości leków, ale także znacznie większej ich ogólnej ilości. Ludzie zaś z doświadczenia wiedzą, że zdobyć jakiegoś leku, którego jest często zbiegiem od apteki do apteki. Zwiększa w okresach epidemii (np. grypy) zrealizowanie recepty bywa w niektórych rejonach i miastach kraju nierozwiązanym problemem. Niedobór leków jest w naszym kraju zjawiskiem niejaką strukturalnym. Wybitny znawca zagadnienia, doc. dr Ruziły z Instytutu Leków szacuje, iż lek, m. in. z powodu ich ogólnej niedostatecznej podaży, w ogóle nie dociera do ok. 35% naszej ludności. Pozostałe zaś 65% brakuje się z mniejszymi lub większymi brakami rozmaitych leków.

W tym świetle załamanie dynamiki przemysłu farmaceutycznego, głównej dostawcy leków należy uznać za fakt niepokojący z punktu widzenia zarówno zdrowotności kraju, jak i perspektyw rozwojowych przemysłu farmaceutycznego. Ten bowiem mógłby w r. 1960 zwiększyć produkcję dla resortu zdrowia o ok. 300 mln zł. W aktualnej zaś sytuacji mocą produkcyjnej przemysłu pozostają niewykorzystane, a potrzeby rynku — niezaspokojone. Dlaczego?

Granice wyznaczają tu możliwości finansowe. Zbyt niski budżet na dopłatę na zakup leków przez ubezpieczonych (70% kosztu leczenia) nie pozwala podwyższyć planu produkcji. Wprawdzie planowany budżet na r. 1960, z którego pieniądze są w dyspozycji rad narodowych, w porównaniu z budżetem planowanym na r. 1959 jest wyższy o 11%, ale jest to wzrost tylko pozorny. Faktycznie bowiem budżet „chłopski” znacznie przekroczone, m. in. wskutek epidemii grypy i ogólnego znacznego wzrostu sprzedaży leków po taryfie ulgowej. W rezultacie planowane kredyty na zakup leków dla ubezpieczonych w r. bież. o ok. 7% mniejsze niż rzeczywiste wydatkowane w roku ub. Ponieważ rady narodowe przekroczyły ilmitu na ten cel, powstało zadłużenie.

korzystanie tego urobku. Mimo, że w tym przypadku chodzi o nakłady mogące niejednokrotnie zwracać się już w ciągu półtora roku, podczas gdy w inwestycjach na zwiększenie wydobycia, a więc budowę nowych kopalń i poziomów — trwa to wielokrotnie dłużej.

TERTIUM NON DATUR

Tak oto tylko w samym przemyśle marnuje się corocznie kilka milionów ton węgla, również sporo — w grzejnictwie domowym, a w gospodarce jako całości, zdaniem niektórych fachowców, tracimy aż 35–40 proc. energii. Oczywiście całego tego marnotrawstwa nie da się szybko usunąć, nie sposób w krótkim czasie np. zmmodernizować lub zastąpić wszystkie przestarzałe urządzenia energetyczne.

Ale trzeba to robić. Nie tylko z powodu coraz większego niedoboru paliw i energii, ale również dlatego, że próby zmniejszania tego niedoboru poprzez samo tylko zwiększenie wydobycia węgla kosztują nas dużo więcej.

Od czego zacząć? Przyczyny omawianego tu marnotrawstwa ściśle się ze sobą wiążą; niska sprawność techniczna różnych urządzeń, brak bodźców ekonomicznych do jej podwyższenia, brak koordynacji między różnymi resortami i przedsiębiorstwami, brak nakładów na najbardziej rentowne inwestycje — wszystko to

Jest to historia nie nowa. Dług w tym zakresie rad narodowych wysił w r. 1958 ok. 100 mln zł, w r. 1959 wzrósł do 170 mln zł, a faktycznie do 370 mln zł, gdyż w ciągu roku otrzymaliśmy rady dotacje dofinansujące ze Skarbu Państwa na sumę 200 mln zł. Wskutek owego permanentnego zadłużenia, którego rady nie kwapią się spłacać ze swych ponadplanowych zysków, resort zdrowia jest zmuszony, stosownie do limitów finansowych, ograniczać produkcję leków. Jednocześnie wiadomo, iż w ciągu roku (tak zwykłe bywa) żądania „Cefarmu” pod adresem przemysłu w zakresie wielkości leków znacznie wzrosła, co temu ostatniemu przysporzyło trudności ze względu na ograniczenie m. in. funduszy plac, których to wielkości zwiększyć potem nie będzie można.

Wydać się, że sytuacja w tej dziedzinie jest do zaakceptowania. Obowiązujący system planowych dopłat do leków dla ubezpieczonych wydawał się przyzwoitym. Kiedyś był, być może, uzasadniony, jeśli nie ekonomicznie, to przynajmniej ze względów społecznych. Dziś jest on jednak tylko hamulec, jakkolwiek na tę sprawę nie patrzeć. Ogranicza on potrzebną ludność produkcji i perspektywę przemysłu, obniża poziom lecznictwa. Ponadto kultywuje nieżytkujące pracochłonne manipulacje przetworzono-przelewe, które już same przez się deorganizują w pewnym stopniu zaopatrzenie rynku w leki. Jednakże dokonując naprawy trzicia mieć na względzie konieczność zachowania tej zdobyczy leżał pracy, jaką stanowiła TANIJA LEKARSTWA. Na tym polega największa trudność. Ujednolicenie bowiem cen leków zarówno dla ubezpieczonych, jak i tzw. wolnorynkowych, włączyłoby się z koniecznością zaspokojenia realnej rekompensaty dla ludności, która kupowała wówczas leki po innych, prawdopodobnie wyższych cenach (z wyjątkiem określonej grupy leków np. przeciwrzuciznych, przeciwrakowych itp., które państwo winno wydawać bezpłatnie).

Powinno zreorganizacja musi być jednak poprzedzona generalną regulacją cen leków. Cen tych nie można ujednolicić przez proste ich ustalenie na jakimś poziomie, powiedzmy, obowiązującym dla ubezpieczonych, czyli 30% nominalnej wartości dotychczasowej. Aktualnie bowiem ceny leków są również zupełnie przestarzałe. Obowiązujący w zasadzie od 1948 r. (z wyjątkiem antybiotyków i innych nowych specyfików) sztywny cennik leków sprawia, że ceny jednych są za niskie, innych zaś za wysokie. Różnice między ceną a wartością, w dół i w górę, są często bardzo jaskrawe. Ponadto Państwowa Komisja Cen, kierując się również przez artymi przepisami, ustala ceny na leki importowane w zupełnie śmiesznej relacji 1 dolar = 14 zł, co wywołuje dodatkowe perturbacje.

Dopiero rewizja cennika, oparta na racjonalnych zasadach, gwarantujących przystępność rentowności i perspektyw rozwojowe, pozwoliłaby ustalić poziom jednolitych rynkowych cen rozmaitych leków. Jednocześnie można by wówczas oprzeć na bardziej racjonalnych zasadach import leków, który obecnie w niedostatecznym, jak się wydaje, stopniu uwzględnia krajowe możliwości produkcyjne.

Nie ulega wątpliwości, że konkretne rozwiązania, biorące pod uwagę zarówno interesy pracującej ludności (ubezpieczonych), jak i przemysłu, mogą tu być różne. Jest jednak pewne, że obecnego systemu na dłuższą metę utrzymać nie można. (wd)

jest przede wszystkim przejawem braku ogólnej, ponadresortowej gospodarki paliwami i energią. Gdy każde przedsiębiorstwo kieruje się tu tylko wąsko pojmowanym interesem własnego podwórka, gdy do tego system bodźców często stawia te interesy w rażącej sprzeczności z dobrem całej gospodarki — trudno, a-by było inaczej.

I dlatego trzeba zacząć „od góry”, właśnie od ponadresortowej koordynacji gospodarki paliwami i energią z punktu widzenia interesów gospodarki narodowej. Wszystko to musimy zacząć od analizy, w jakim kierunku powinny iść zmiany bodźców i organizacyjne, jakie inwestycje są w pierwszej kolejności możliwe i niezbędne, a co najważniejsze — najbardziej opłacalne np. w stosunku do nakładów na budowę nowych kopalń.

Myślę, że pomocą dla takiej analizy mogłaby być również dyskusja prasowa. Chodzi tu przede wszystkim o głosy fachowców, ale nie tylko. Marnotrawstwo paliw i energii jest u nas zjawiskiem tak powszechnym, „weszło w krew” tak wielu pracowników przemysłu i prywatnym odbiorcom, że albo uda się zainteresować walką z tym marnotrawstwem (zainteresować przede wszystkim ekonomicznie) również szerokie kregi społeczeństwa — albo społeczeństwo to będzie coraz bardziej odczuwać głód paliw i energii. Tertium non datur.

Z działalności PTE

Ostatnie zebranie sekcji inwestycji oddziału warszawskiego PTE było poświęcone ocenie aktualnej sytuacji inwestycyjnej przedstawionej przez dyr. G. Ogręczaka z Banku Inwestycyjnego. Po przedstawieniu kształtowania nakładów inwestycyjnych w 1959 r. o Różnych była niejednokrotnie mowa w „Życiu”, referent charakteryzował wyniki badań nad głównymi zaniedbaniami na odcinku realizacji inwestycji.

Okazuje się, że do wzrostu nakładów inwestycyjnych w wielu przypadkach przyczyniają się zaniżone szacunki kosztów ich wykonania, co sprzyja przyjmowaniu do planu wielu na pozór tylko efektywnych inwestycji. Ścisłe określenie kosztów możliwe jest dopiero po sporządzeniu dokumentacji. Jednak na tym odcinku istnieje duże zaniedbania. Ilość bowiem zleceń na dokumentację przekracza znacznie możliwości wykonawcze biur projektów.

Jak wykazały przy tym badania przeprowadzone przez Bank Inwestycyjny zlecenia na opracowanie projektów inwestycyjnych znacznie przekraczają możliwości do uzyskania przez przedsiębiorstwa środki na inwestycje. Przedsiębiorstwa zlecają bowiem biurom projektów opracowanie sekcji dokumentacji na inwestycje, które będą realizowane dopiero po 1965 r. lub roboty, na sfinansowanie których już obecnie wiadomo, że nie będzie środków.

Ponadto stwierdzono, że około 20 proc. prowadzonych inwestycji nie jest odpowiednio przysięgowane.

Inne często spotykane zaniedbania, to opóźnianie przez przedsiębiorstwa budowlane robót wykonawczych, bo na tym odcinku w wyniku braku materiałów i wykwalifikowanych robotników

Sytuacja inwestycyjna

ków istnieje duże trudności. Przedsiębiorstwa te wciąż rozszerzają jednak front robót, przyjmując nowe zlecenia.

W efekcie, o ile na 1 stycznia 1959 r. dla wykończenia wszystkich prowadzonych robót inwestycyjnych trzeba było zużyć 3,8 lat i o tyle więcej środków finansowych niż przewidziane w planie na 1959 r. nakłady inwestycyjne; to na koniec 1959 r. trzeba by już na ten cel przeznaczyć 3,9 lat i o tyle więcej środków. Wskaźniki te uznać — przy tym należy za zaniżone, nie uwzględniając one bowiem w wielu przypadkach wzrostu kosztów inwestycji, związanego ze wzrostem cen materiałów budowlanych.

Jako środki przeciwdziałania trudnej sytuacji na odcinku inwestycji referent przedstawił m. in. następujące posunięcia.

— Ograniczenie pracy biur projektów do wykonywania projektów wstępnych i technicznych oraz przerzucenie opracowania kosztorysów na przedsiębiorstwa budowlane, jak również opracowywanie dokumentacji dla remontów i robót budowy czynnych w ramach danego przedsiębiorstwa przez jego pracowników.

— Zwiększenie ilości wskaźników dyrektywnych m. in. przez określenie zakresu robót budowlano-montażowych w ramach inwestycji zdecentralizowanych.

— Wprowadzenie obowiązku rejestrowania umów z przedsiębiorstwami budowlanymi w banku i zakaz przyjmowania do rejestracji zleceń na roboty nie posiadające pełnej dokumentacji.

— Zaktualizowanie zbiorczych zestawień kosztów budowy, które nie uwzględniają dokonanych zmian cen materiałów budowlanych.

— Wprowadzenie budżetów zainteresowania materialnego dla inwestorów.

W dyskusji wskazywano m. in., że istotnym źródłem zastrzeżenia niedomagań naszego budownictwa w 1959 r. jest brak skoordynowania tempa wzrostu produkcji materiałów budowlanych z tempem rozwoju budownictwa inwestycyjnego. Zaplanowano bowiem na 1959 r. znacznie niższy przyrost produkcji materiału w budowlanych niż przyrost nakładów inwestycyjnych.

Ruch racjonalizatorski rozwinął się w Polsce szeroko w okresie planu 6-letniego i przyczyniając się do rozwoju postępu technicznego przyniósł gospodarcze narodowej znaczne korzyści. W szczytowym roku 1955 ilość zgłoszonych projektów racjonalizatorskich osiągnęła 274,5 tys. (w r. 1951 — 54 tys.). Wykorzystano 58% projektów (w r. 1951 — 51%). Ogólna uzyskana oszczędność przekroczyła sumę 1,1 mld zł. Mniejsza jedynie okazała się oszczędność uzyskana na 1 projekcie (spadła z 15 tys. zł. w 1951 r. do 6,9 tys. zł. w 1955 r.). W latach 1956—57 nastąpiło gwał-

Ilość projektów zgłoszonych w tys.	Ilość projektów wykorzystanych w proc.	Oszczędności uzyskane na 1 proj. w tys. zł.	Oszczędność uzyskana ogółem w tys. zł.
1955 274,5	1957 71,6	1955 58	1957 63
		1955 6,9	1957 31,0
		1955 1122,1	1957 1466,6

Najbardziej niepokojącym zjawiskiem jest gwałtowny spadek masowości ruchu racjonalizatorskiego (w r. 1958 nastąpił dalszy spadek ilości zgłoszonych projektów racjonalizatorskich — do 60 tys.). Na to zjawisko złożyło się szereg przyczyn. Nie-

że w latach 1956—1957 ilość klubów zmniejszyła się z 2723 w 1955 r. do 1200 w 1957 r. Spadek ilości i aktywności klubów techniki i racjonalizacji był w pewnym stopniu skutkiem przekazywania ich w r. 1956 przez związki zawodowe kołom Naczelnej

2. Ustalenie terminu określenia przydatności ulepszenia racjonalizatorskiego przez zakład pracy na maksimum 6 tygodni, zaś wynalazku na maksimum 8 miesięcy. Spory o niewłaściwą ocenę wynalazku wniesione przez twórcę powinny właściwie zjednoczenie rozstrzygać w ciągu najwyżej 3 miesięcy. W dotychczasowych przepisach obowiązujące terminy rozpatrywania przydatności projektów racjonalizatorskich nie są sprecyzowane, co przyczyniało się niejednokrotnie do przewlekłego trybu rozpatrywania projektów i zniechęcało do twórczej pracy racjonalizatorów, czujących się bezsilnymi wobec tego stanu rzeczy.

3. Skrócenie terminu wypłaty należnego twórcom ulepszeń racjonalizatorskich wynagrodzenia i zwolnienia sum do 10 tys. zł. od podatków.

Niesłuszny natomiast wydaje się wysunięty wniosek o uznanie twórcy za właściciela wynalazku niezależnie od tego, czy korzystał on z pomocy przedsiębiorstwa, czy też nie.

Zgodnie z obowiązującym u nas ustawodawstwem, analogicznym do obowiązującego w innych krajach

wynalazku (np. przy odstępowaniu wynalazku innym przedsiębiorstwu). Zabranie mu tych uprawnień osłabiłoby jego zainteresowanie rozwojem wynalazczości pracowniczej.

Dyskutowany jest też wniosek, wedle którego pracownicy personelu kierowniczego mieliby prawo do otrzymywania ustawowego wynagrodzenia za dokonywanie usprawnień związanych bezpośrednio z zakresem ich pracy, przy czym do oceny usprawnień i ustalania wysokości wynagrodzenia uprawnione byłby jednostki nadzórne. Dotychczas byli oni pozbawieni tego prawa, mogli natomiast otrzymywać nagrody od organów nadzórnych za szczególną inicjatywę i aktywny udział w realizacji usprawnień, dotyczących zakładów pracy, w których są zatrudnieni (w praktyce ilość nagród, jakie może otrzymywać personel kierowniczy z różnych tytułów jest ograniczona, np. w resorcie przemysłu ciężkiego — do sumy 4 pensji miesięcznych rocznie). Wnioskodawcy powołują się na zmiany przepisów uzasadniając tym, że trudno ściśle sprecyzować, co wchodzi bezpośrednio w zakres obowiązków personelu kierowniczego, dotychczasowe zaś ograniczenia nie zachęcają go do rozwijania inicjatywy w tej dziedzinie. Przeciwnicy tej zmiany twierdzą, że dokonywanie usprawnień w podległym mu odcinkach pracy należy do bezpośredniego zakresu pracy personelu kierowniczego. Należy więc zastrzec wymagania w stosunku do niego, usuwać ludzi nie mających inwencji i „pomyślniku”, a nie wprowadzać — zdaniem ich — demoralizującą zasadę dwukrotnego odpłacenia personelu kierowniczego za pracę go obowiązującą.

Sprawę komplikuje fakt, że według dotychczasowych przepisów pracownikowi z personelu kierowniczego należy się wynagrodzenie za dokonanie udoskonalenia technicznego (tak jak i wynalazku), natomiast nie należy się za dokonanie usprawnienia. Scałenie tych dwóch pojęć w jedno pojęcie ulepszenia racjonalizatorskiego wymagałoby jednoznacznego rozstrzygnięcia sprawy.

Nie zaprzeczając potrzeby ulepszenia przepisów dotyczących racjonalizacji i wynalazczości (a w tym celu należałoby przeprowadzić szeroką wymianę zdań wśród zainteresowanych), nie należy jednak w tym widzieć podstawowego środka rozwiązania ruchu racjonalizatorskiego. Wydaje się, że najistotniejszą sprawą jest stworzenie właściwego klimatu wokół ruchu racjonalizatorskiego w zakładach pracy, stworzenie atmosfery wielkiej jego użyteczności dla rozwoju postępu technicznego.

Wydaje się, że przedsiębiorstwo socjalistyczne, ponosząc trudny, wydatki i ryzyko w związku z obowiązkami pomocy technicznej wynalazcy, ma też prawo do korzyści wynikających z uprawnień właściciela

FPT TO NIE KWESTIA

WŁADYSŁAW

Wszystkich uprzemysłowionych krajach świata poświęca się znaczne fundusze na postęp techniczny. Wedle powszechnego mniemania nasz przemysł jest pod tym względem jakoby upośledzony. Stąd właśnie — uważa się — rozwój naszej techniki jest stosunkowo wolniejszy niż gdzie indziej. Gdy rzecz jednak zbadać, okazało się, że i u nas wydatki na ten cel pochłaniają znaczną część dochodu narodowego, nie mniejszą niż np. w wysoko rozwiniętych krajach zachodnioeuropejskich (po sprowadzeniu) do warunków porównywalności). Nie ulega wątpliwości, że nasze potrzeby w dziedzinie postępu technicznego są większe niż tych państw. Jest to wszakże problem osobny. Aktualna sytuacja narzuca pytania innego rodzaju. Na przykład: czy wyniki w zakresie postępu technicznego są proporcjonalne do faktycznych nakładów? Czy i tu czasem nie tkwią rezerwy, które byłoby, w określonych warunkach, do wykorzystania?

Uwagi te nasuwają się z okazji „pierwszej rocznicy” Funduszu Postępu Technicznego, z którym, jak wiadomo, wiążą wielkie nadzieje. Fundusz Postępu Technicznego utworzony we wrześniu 1958 r., wraz z Funduszem Nagród Inżynierów już od 1956 r. (obecnie organiczna część FPT) — stanowić powinien niewątpliwie poważną dźwignię rozwoju techniki. Fundusz ten w 10-ciu głównych resortach gospodarczych wynosił w r. 1959 ok. 1.540 mln zł. Siła działania tej znacznej bądź co bądź sumy polega jednak przede wszystkim na nowych zasadach jej wykorzystywania. Po pierwsze — dyspozycję środkami finansowymi przesunięto ze szczebla najwyższego do ministerstw i zjednoczeń. Po drugie — wprowadzono świadczenia na cele FPT, w postaci części akumulacji, ze strony ogniw najbardziej zainteresowanych, a więc przedsiębiorstw. Po trzecie — ustalono nagrody dla twórców i tych, którzy nową technikę wdrażają.

FPT jest więc czymś różnym od dawnych dotacji budżetowych na rozwój techniki. Ma charakter instrumentu ekonomicznego, stymulu-

jącego postęp techniczny wszędzie tam, gdzie będzie zastosowany.

ZBYT FORMALNIE

Istotnie, w roku ub. nastąpił wyraźny wzrost ożywienia w realizacji postępu technicznego. Zacieśniły się więzy między instytucjami naukowymi — badawczymi a przemysłem, zwłaszcza w resorcie chemii i górnictwa. Okres ten charakteryzował się bardziej intensywnym, niż dawniej, wprowadzaniem nowych rozwiązań technicznych i technologicznych, nowych materiałów i wyrobów. Gdy jednak zestawimy to, czego dokonano z potencjalnymi możliwościami, przede wszystkim finansowymi, pozostaje jeszcze dość duży margines. Według przewidywań, ok. 427 mln zł przejdzie na r. 1960, wydatkowanego zostanie tylko ok. 1.113 mln zł. Tak więc blisko 30 proc. ogólnej sumy FPT pozostało niezaangażowane. Fakt stosunkowo późnego (kilka tygodni po 1 stycznia) uruchomienia Funduszu w r. 1959 oraz brak przygotowania organizacyjnego tylko częściowo tłumaczy to zjawisko. Przyczyny leżą głębiej.

Oceniając zarówno praktyczne wyniki wykorzystania FPT w r. 1959, jak i wnioski resortowe w tym zakresie na rok 1960, łatwo wykryć pewne błędy o charakterze — rzecz można — prawidłowości. Polegają one przede wszystkim na formalnym — w dużym stopniu — ustosunkowaniu się resortów do FPT i niedocenianiu nowych możliwości, jakie on daje. Nie zrezygnowano np. z dawnego systemu dotowania instytucji badawczych na rzecz zawierania umów między instytutem a odbiorcą na konkretne prace i rozwiązania, co właśnie jest intencją Funduszu. Taki system wpłynąłby dobroczynnie na efektywność prac instytutów i przysporzył przemysłowi pożytecznych rozwiązań technicznych. Ponadto w minimalnym stopniu (ok. 11 proc. wydatkowanego Funduszu) zasilono środki przedsiębiorstw na finansowanie rozwoju techniki, grupując natomiast większość w placówkach centralnych i to przede wszystkim na prace badawcze z upośledzeniem prac konstrukcyjnych i doświadczalnych. Niektóre rezerwy, jak np. MPC, w ogóle nie dotowały przedsiębiorstw z FPT, mimo że z pewnością wiele z nich miało duże potencjalne możliwości właściwego wykorzystania przyznanych sum.

Z analizy wydatków wynika także, iż Fundusz Postępu Technicznego wykorzystano na ogół w zbyt dużym stopniu na placach personelu instytutów, zaniedbując wzmocnienie technicznego wyposażenia resortowych placówek badawczych (aparatura, półtechniki, bazy eksperymentalne itp.).

Jednym ze skutków owego po trosze formalnego potraktowania FPT jest także rozdrobnienie sum na szereg prac bieżących, mało ważnych, o charakterze raczej racjonalizatorskim, które powinny być finansowane ze środków obrotowych przedsiębiorstw. Poza tym wiele milionów pochłoniętych przedsięwzięcia w ogóle z postępow technicznym nie wiąże się, tymczasem z Funduszem powinny być finansowane wyodrębnione ważne zadania, związane z nową techniką i nowymi wyrobami, zadania mające zasadnicze znaczenie dla rozwoju przedsiębiorstw czy branży. Rozproszenie sum obserwujemy również w zakresie na-

Światła i cienie ruchu racjonalizatorskiego

(Artykuł dyskusyjny)

JULIAN GORDON

wątpliwie, że w tzw. minionym okresie ruch racjonalizatorski niejednokrotnie był sztucznie rozdmuchiwany, że częstokroć w sposób niedokładny, niekiedy nawet „naciągany” dokonywano oceny wartości wniosków racjonalizatorskich. Toteż obok wniosków o dużej wartości, przynoszących znaczne oszczędności gospodarce narodowej przyjmowane były niejednokrotnie wnioski o nader wątpliwej wartości gospodarczej. W pogoni za ilością wniosków i efektem zewnętrznym nieraz lekceważono ekonomiczną, najistotniejszą stronę tego zagadnienia. Pod tym względem niepokojący był dwukrotny spadek przeciętnej oszczędności uzyskanej na 1 projekcie.

W latach 1956—1957 w tej dziedzinie, jak w wielu innych, wypowiedziano wojnę efekciarstwu, zaostrożono kryteria przy dokonywaniu oceny wniosków racjonalizatorskich. Dalo to pozytywne skutki — wzrósł odsetek projektów wykorzystanych, wzrosła czterokrotnie przeciętna oszczędność uzyskana na jednym projekcie. Ale — „przegląd pałkę”. Dopuszczono do przesady ataków na wypaczenia w ruchu racjonalizatorskim: w wielu zakładach pracy powstała szkodliwa atmosfera traktowania tego ruchu jako „czystej propagandy”, a wynalazców jako wydrwiszów. Nic dziwnego, że w tych warunkach zwięzła się szybko masowa baza ruchu racjonalizatorskiego, zmalało zainteresowanie tym ruchem ze strony dyrekcji zakładów pracy.

Pewną rolę w osłabieniu ruchu racjonalizatorskiego odegrał jednocześnie spadek ilości i aktywności klubów techniki i racjonalizacji. Kluby te powstały u nas 10 lat temu w celu popularyzacji nowej myśli technicznej, rozwijania ruchu racjonalizatorskiego, udzielania pomocy technicznej i obrony interesów racjonalizatorów. Kluby organizowały więc kursy kreslarskie, techniczne, odczyty, wystawy, konkursy twórczości racjonalizatorskiej, wyświetlanie filmów o tematyce technicznej, wymianę doświadczeń itd. Szczególnie owocna była praca KTiR w latach 1952—1955. Jednak-

Organizacji Technicznej (NOT). NOT ograniczył samorząd wewnętrzny w KTiR (zniosł zasadę członkostwa i wyboru zarządu w klubach), co osłabiło aktywność klubów i doprowadziło do rozluźnienia ich więzi z robotnikami-racjonalizatorami.

Spotykamy się nieraz z poglądami, że spadek ruchu racjonalizatorskiego, jaki obserwujemy w ostatnich latach, jest jakąś prawidłowością, wynikającą z rezerwy z podnoszenia się poziomu technicznego naszego przemysłu, co uniemożliwiało ma udział robotników w dokonywaniu wynalazków i usprawnień. Niewątpliwie — punkt ciężkości tworzenia nowej techniki tkwi w instytucjach naukowych-badawczych, biurach projektowych, konstrukcyjnych i działach technologicznych, co wymaga twórczego wysiłku specjalistów-inżynierów. Niemniej jednak przed zakładami pracy stoi ciągle zadanie stałego udoskonalania stosowanej techniki i usprawniania procesów produkcyjnych. A w tej dziedzinie wielki jest zakres możliwości twórczych wykwalifikowanych robotników, mających iskierkę „pomyślniku”, szczególnie jeżeli pomocy technicznej udziela im będzie personel inżyniersko-techniczny. Tak samo nie wydaje się uzasadnione zarzuty, że wysokość wynagrodzenia dla racjonalizatorów nie jest dostatecznie atrakcyjna.

Niewątpliwie jest natomiast, że konieczne jest usprawnienie organizacji ruchu racjonalizatorskiego, a przede wszystkim — zbyt przewlekłego jeszcze trybu inicjowania, przyjmowania, klasyfikowania, oceny i realizacji wniosków racjonalizatorskich. W tym kierunku zmierzają omawiane ostatnio projekty nowelizacji przepisów prawnych, dotyczących racjonalizacji i wynalazczości.

Co wydaje się uzasadnione w tych projektach?

1. Scałenie zbliżonych do siebie pojęć udoskonalenia technicznego i usprawnienia w jedno pojęcie ulepszenia racjonalizatorskiego. Uprościć to tryb kwalifikowania projektów racjonalizatorskich i obliczania należnego racjonalizatorom wynagrodzenia.

socialistycznych, jeżeli wynalazek został opracowany dzięki przedsiębiorstwu, które udzieliło twórcy efektywnej pomocy technicznej (porady inżynierskiej, opracowanie dokumentacji, wyprodukowanie i wypróbowanie prototypu itp.) i wyraziło zgodę na wprowadzenie tego wynalazku w życie — wówczas dane przedsiębiorstwo zostaje uznane za właściciela wynalazku i otrzymuje nań patent. Autor wynalazku natomiast otrzymuje świadectwo autorskie i ma prawo korzystania z wynagrodzenia wynalazcy.

Wydaje się, że przedsiębiorstwo socjalistyczne, ponosząc trudny, wydatki i ryzyko w związku z obowiązkami pomocy technicznej wynalazcy, ma też prawo do korzyści wynikających z uprawnień właściciela



O d kilku lat piszę recenzje z każdego nowego wydania Rocznika Statystycznego. Tak się przy tym dzieje, że każda następna recenzja jest dla czytelnika mniej atrakcyjna od poprzedniej. Mniej atrakcyjna w tym sensie, że zawiera mniej akcentów krytycznych od poprzedniej. Taka jest już bowiem ułomna natura ludzka, że jej uwagę przyciągają przede wszystkim oceny krytyczne, mniej zainteresowania natomiast wywołują głosy pochwalne.

Stopniowo więc eliminowane są z moich recenzji ostre uwagi w stosunku do niektórych części Rocznika; znikają stare, ale ciekawe dowcipy o statystyce jako jednej z form zamazywania prawdy, o świadkach, którzy mówią inaczej, niż stara się to udowodnić prowadzony przewód sądowy itp.

Podejmując się oceny Rocznika Statystycznego 1959, który niedawno ukazał się na półkach księgarskich, stanąłem z tego punktu widzenia przed nie byle jakim trudnością. Jest bowiem rzeczą prawie niemożliwą doszukiwać się w nim braków i usterek, które dawniej wytykałem.

A więc wypełniona została istniejąca dawniej luka w takiej podstawowej dziedzinie finansów, jaką jest wysokość obrotu pieniężnego. Wprowadzona została tabela, pokazująca ruch emisji w poszczególnych kwartałach roku 1958.

Przechodząc do innych dawniejszych braków warto wspomnieć, że wprawdzie w dalszym ciągu zasoby mieszkaniowe pokazane są w tabeli ilustrującej dane z roku 1950 (wtedy był przeprowadzany powszechny spis ludności), ale bez trudu można sobie odtworzyć stan dzisiejszy, posługując się tabelami obrazującymi przyrost mieszkań i izb mieszkalnych na przestrzeni minionych lat.

Nie uległa zmianie metoda obliczania przeciętnych cen targowiskowych (w oparciu o średnie arytmetyczne cen placowych na poszczególnych targowiskach), ale przeciętne ceny roczne dla wszystkich produktów obliczono jako średnie ważone wielkością sprzedaży

Nowy Rocznik Statystyczny

WIDOCZNY DUŻY POSTĘP

STEFAN FRENKEL

w poszczególnych miesiącach. Dziwnie się więc może wydać, dlaczego te ostatnie metody nie zastosowano w przekroju terytorialnym (skoro wielkość sprzedaży jest znana). Chyba nie dlatego, że w tym przypadku przeciętne ceny targowiskowe mogłyby się okazać wyższe. Jeszcze dziwniejsze wydawać się musi zniknięcie spod tej tabeli notki o sposobie obliczania cen metodą średniej arytmetycznej. Czyżby po to, aby uczyszczyć głosy krytyczne, które w stosunku do niej stały się odzywały?

Nie wprowadzono też danych o ruchu kredytów zagranicznych. Ale jest to zrozumiałe ze względu na obowiązującą w tym względzie tajemnicę państwową, zwaną w innych krajach tajemnicą handlową.

Nie wzbogacono także działu międzynarodowego postuluowaną w roku ubiegłym tabelą pokazującą wielkość dochodu narodowego na głowę ludności różnych krajów, co niewątpliwie ułatwiłoby porównywanie ich dynamiki rozwojowej.

I to byłyby właściwie wszystkie braki, które zdołałem wyłowić z niezmiernie bogatego Rocznika Statystycznego 1959. Są one jednakże znikome wobec wielkich walorów Rocznika, którego poziom jest naprawdę wysoki.

Wystarczy podać, że ilość działów, wynosząca w po-

przednim wydaniu 18, wzrosła do 20 (przy nieco innym, logiczniejszym i ekonomicznie lepiej uzasadnionym układzie), że zamieszczono obecnie 793 tabele, wobec nieomalże czterech w roku ubiegłym 658 tablic; aby zdać sobie sprawę z ogromu pracy wykonanej przez wydawców Rocznika. Nie ma też ani jednego działu Rocznika, który nie zostałby obecnie rozszerzony o nowe tabele obrazujące zjawiska gospodarcze w nieco inny niż poprzednio sposób, dające więcej możliwości do analizy ekonomicznej lub pokazujące te same zjawiska w innym przekroju rodzajowym.

Niezmiernie cenne są nowe tabele dotyczące dochodu narodowego. Chodzi tu przede wszystkim o tabele obrazujące wielkość produktu globalnego oraz produkcję globalną, koszty materialne i produkcję czystą w całej gospodarce oraz w niektórych najważniejszych jej dziedzinach. Ukoronowaniem zaś tego działu jest bilans wytworzenia i podziału produktu globalnego oraz dochodu narodowego, stanowiący część rozwiniętego bilansu gospodarki narodowej. Bilans ten, charakteryzujący się specyficzną formą tzw. przepływów międzygałęziowych, pozwala poznać strukturę i wewnętrzne współzależności gospodarki narodowej, a więc umożliwić analizę całości. Wielka szkoda, że bilans ten dotyczy tylko 1957 roku i że z bilansem za

rok 1958 będziemy mogli zapoznać się dopiero po upływie wielu miesięcy. Słuszny więc będzie postulat opublikowania bilansu za rok 1958 w jednym z najbliższych numerów „Biuletynu Statystycznego”, co wydaje się tym bardziej możliwe, że tabele dotyczące wielkości i podziału pierwotnego produktu czystego obejmują w Roczniku także rok 1958.

Uzyskanie danych dotyczących produkcji czystej pozwoliło na umieszczenie w dziale „Przemysł, rzemiosło” Rocznika szeregu tablic obrazujących produkcję globalną, koszty materialne i produkcję czystą w poszczególnych gałęziach przemysłu — w różnych układach.

Niezależnie od tych tablic dział ten wzbogacił się o szereg dodatkowych danych. Otrzymałyśmy więc nowe informacje o mocy maszyn napędowych i urządzeń odbiorczych, o sile napędowej oraz produkcji i zużyciu energii elektrycznej, o obrabiarkach do metali i tworzyw sztucznych w przemyśle społecznym (tylko za rok 1957), o rafineriach ropy, o stoczniach morskich, zakładach ceramiki czerwonej, o rybołówstwie morskim, o wrzecionach i krosnach w przemyśle włókienniczym (za wszystkie lata powojenne). Jest rzeczą oczywistą, że tabele publikowane w ubiegłorocznym Roczniku (również dotyczące bilansów podstawowych surowców i materiałów) zostały utrzymane. W dziale tym znalazły się także dodatkowe tabele obrazujące zatrudnienie w nowym, nie stosowanym uprzednio układzie.

W innych działach nie można zanotować większych zmian. Trzeba zresztą przyznać, że już poprzedni Rocznik był niezmiernie bogaty i że niewiele można było dodać. Warto jednak wskazać na niektóre chociażby nowe informacje: w dziale nakładów inwestycyjnych w dług form własności, na strukturę nakładów inwestycyjnych według gałęzi przemysłu i rodzajów nakładów, na tablicę umiarkują nakłady inwestycyjne według województw; w dziale budownictwa na tablicę kosztów w uśrednionych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych; w dziale rolnictwa i leśnictwa na tablice obrazujące różnorodną działalność iek rolniczych, na tablice dotyczące zużycia nawozów sztucznych, produkcji nasion kwalifikowanych, ilości zwierząt go-

TYLKO PIENIĘDZY

DŁDZIŃSKI

gród. Nieraz były w roku ub. przygodki, gdy lista nagrodzonych za osiągnięcia techniczne obejmowała kilkanaście lub kilkadziesiąt osób, a właściwie tworzyli nie podobną się do komisyjnej listy podziału wysokości nagrody. Nie mówiąc już o tym, że wśród nagradzanych znajdowali się czasem takie osoby, jak kierownicy działu kadr, socjalnego, oczywiście — dyrektoriów w komplecie, a nawet... sprzątaczkę. Nieumiejętność operowania tak poważnym budżetem, jak Fundusz Nagród, była w roku ub. nader jaskrawa (nawiasem mówiąc — z przynajmniej 207 mln zł nie wykorzystano ok. 60 mln zł).

Stosunkowo najbardziej prawidłowo prowadzi gospodarkę tymi funduszami resort chemii. On też, jako jedyny, zadął sobie trud obliczenia efektów ekonomicznych przedsięwzięć finansowych z FPT dokonanych w r. 1959, a także projektowanych na rok 1960.

Ogólnie jednak rzecz biorąc — bilans w tej dziedzinie roku ubiegłego, mimo pewnych niewątpliwych osiągnięć, nie jest zadowalający.

OSTROŻNOŚĆ CHYBA UZASADNIONA

Rok 1960 dziedziczy owo „dobro-dziejstwo inwentarza” roku poprzedniego. Wnioski resortowe wykorzystania Funduszu Postępu Technicznego w br. uwidoczniają ze szczególną ostrością przypadkowość wielu przedsięwzięć. Dość częste są fakty dublowania pewnych zagadnień lub powtarzania prac już dawno z dobrym skutkiem sfinalizowanych. Co najgorsze, zjawisko to nie jest uzasadnione, jak to często w takich ramach bywa, racjonalną kooperacją lub korzystną z pewnych względów równoległością prac. Jest to po prostu zła organizacja. Tak np. w 11 placówkach resortu górnictwa i energetyki prowadzi się prace mające na celu zwiększenie szybkości rozruchu kotłowni i turbosprężarek energetycznych. W 4 przedsiębiorstwach przemysłu spożywczego opracowuje się suszarnie fluidyzacyjną, itd. itd. Jednocześnie w planach resortowych figuruje szereg prac, które powinny być rozwiązywane w trybie bieżącym przez laboratoria przyzakładowe.

Z drugiej strony mamy zjawisko zaniedbywania pożytecznej, a nawet niezbędnej kooperacji w zakresie wielu zagadnień, mających znaczenie ogólnobranżowe, czy ogólnokrajowe. Istnieje tendencja monopolizacji przerobu sum z FPT, dążenie do samowystarczalności wewnątrz resortu, bez zaangażowania — z uwagi nawet na dobro sprawy — sił spoza resortu: katedr wyższych uczelni, instytutów specjalistycznych innych resortów.

Oba te zjawiska przyczyniają się do wywołania stanu, zdawaloby się, paradoksalnego: przy znacznym niedostatku kadr badawczych i wyposażenia, jedne ośrodki badawcze są przeciążone i nie mogą wywiązać się z zadań, inne zaś są wykorzystane nie w pełni. Przy tym nie ma absolutnie pewności, czy owe placówki borykające się z pracami przerastającymi ich możliwości, zajmują się przedsięwzięciami akurat najbardziej potrzebnymi naszej gospodarce. Na domiar — dotacje z FPT na ogół w dalszym ciągu omijają przedsiębiorstwa, które zresztą, jak ogólnie wiadomo, wcale się tym tak bardzo nie trapią.

Praktyczne wyniki gospodarowania Funduszem Postępu Technicznego w roku ub. i planowane przedsięwzięcia na rok bieżący odsłaniają ze szczególną wyrazistością nasze niedomaganie i hamulce w dziedzinie

nie postępu technicznego. Stąd też m. in. ostrożność Rady ds. Techniki, która zgłosiła wniosek o utworzenie FPT na rok 1960 nie w wysokości 1.943 mln zł, jak żądały resorty, lecz na sumę 1.656 mln zł łącznie z pozostałościami z r. 1959. Czy suma ta będzie wykorzystana, a najważniejsze — czy będzie prawidłowo wykorzystana? Jak z powyższego przeglądu wynika, problem postępu technicznego polega nie tylko na ilości pieniędzy, jakie są do dyspozycji. Niezwykłej wagi nabierają tu zagadnienia organizacji, koordynacji, planowania, budżetów, materialnego zainteresowania.

Mógłby ktoś powiedzieć, że ponieważ ministerstwa i przedsiębiorstwa nie potrafiły należycie wykorzystać tej samodzielności w dysponowaniu FPT, jaką te jednostki ołdarzono, należy powrócić do dawnego centralistycznego systemu. Nic bardziej fałszywego. Rzecz w tym, aby warunki, w jakich pracuje przemysł jako całość oraz przedsiębiorstwa i instytuty naukowo-badawcze, sprzyjały właściwemu, racjonalnemu gospodarowaniu.

O LEPSZĄ ORGANIZACJĘ I BUDŻET

Wydaje się — po pierwsze — że istnieje potrzeba ogólnokrajowego kompleksowego planowania kierunków postępu technicznego, z zaznaczeniem głównych ogniw. Byłoby to program międzyresortowy i międzybranżowy, pozwalający na celowe rozłożenie sił i środków, na podporządkowanie branżowych przedsięwzięć potrzebom ogólnogospodarczym. Niezbędna jest również pełna i miarodajna informacja naukowo-techniczna we wszystkich dziedzinach; należałoby więc w szerszym niż dotychczas zakresie z usług Centralnego Instytutu Dokumentacji Naukowej i Technicznej i jego agend. Wyeliminowałoby to dotychczasową przypadkowość, dublowanie, podejmowanie prac marginesowych, zachowując zarazem samodzielność resortów i przedsiębiorstw w tematyce branżowej, sposobach organizacji tych prac itp. Celowe również wydawałoby się koordynowanie i kontrolowanie tego rodzaju prac w toku ich realizacji.

Do powyższej roli predestynowany jest jak najbardziej mający być wkrótce powołany Komitet do Spraw Techniki przy Radzie Ministrów, lub pewne komórki PAN.

Druga grupa środków mających na celu przyspieszenie postępu technicznego powinna zmierzać do maksymalnego zainteresowania tą sprawą resortów, przedsiębiorstw i przedsiębiorstw. W roku 1959 zdążyły się fakty celowego obniżania wpływów z przedsiębiorstw na rzecz FPT lub rezygnacji z dotacji budżetowej na ten cel. Również przedsiębiorstwa nie upominają się na ogół o te pieniądze, wiedząc z praktyki, że rozwiązywanie problemów technicznych i wdrażanie nowej techniki, to duże ryzyko i masa kłopotów, wykonywanie zaś bieżących planów produkcji jest najlepszym tytułem do premii i zadowolenia władz zwierzchnich. W tym kierunku bowiem działają bodźce związane z planami przedsiębiorstw i przedsiębiorstw, sumy zaś z FPT okazały się, jak widać, zbyt małą rekompensatą za ewentualną utratę takiej czy innej bieżącej premii. Rzecz więc w tym, aby przedsiębiorstwa zainteresować nie kalkulowaniem procentów wykonania i przekroczenia planu produkcji globalnej czy tzw. przerobu, lecz faktycznym postępem ekonomicznym przedsiębiorstwa, m. in. przyrostem zysku, przyrostem produkcji, nowymi asortymentami, obniżką kosztów itp., co jest rezultatem

przed wszystkim postępu technicznego — organizacyjnego. Wówczas wynalazca, twórca udoskonalenia techniczno-organizacyjnego, nowej maszyny, nowego wyrobu, nowej technologii, przestanie odgrywać dotychczasową rolę uciążliwego petenta, który, aby przeformować swój projekt musi zwalczyć głuchy opór wszystkich (często przez angażowanie ich do kolektywnej wynalazczego), którzy odpowiadają przedsiębiorstwu za wykonanie planu, a więc praktycznie — całego kierownictwa przedsiębiorstwa, czy nawet przedsiębiorstwa, czy nawet przedsiębiorstwa. Twórca stanie się osobą potrzebną, pożądaną z punktu widzenia zarówno bieżących, jak i długofalowych interesów przedsiębiorstwa. W tej roli znajdzie się również w większym niż dotąd stopniu resortowe instytuty naukowo-badawcze.

Aby tę zmianę osiągnąć, potrzebne wydaje się przede wszystkim przejście z rocznego na wieloletnie planowanie zadań rzeczowych i normatywnych finansowych w przedsiębiorstwie i przedsiębiorstwie. Przedsiębiorstwo uzyskałoby w ten sposób perspektywę i stabilizację zadań, co jest niezbędne dla programowania w zakresie postępu technicznego, którego realizacja i skutki wykraczają przecież za wyjątkowo poza obręb jednego roku. Niewątpliwie jest także potrzebna zmiana systemu premiowania i planowania funduszu planu dla przedsiębiorstw. Projektowana już na rok 1960 zmiana uwzględni, jako kryterium premiowania, nie wskaźniki ilościowe, lecz właśnie jakościowe, a więc — faktyczny postęp ekonomiczny przedsiębiorstwa. Byłoby to jeden z zasadniczych elementów właściwej płaszczyzny działania Funduszu Postępu Technicznego.

Ta nowa forma finansowania i stymulowania postępu technicznego, z pewnością o wiele bardziej doskonała od poprzedniego systemu, jeszcze jednak sama przez się wszystkich nie zdoła. Fundusz Postępu Technicznego wymaga odpowiedniej organizacji, planowania i warunków ekonomicznych. Im bardziej kompleksowe będą te warunki spełnione, z tym większą siłą ujawnią się wszystkie pozytywne strony FPT.

1) Sprawy: gospodarowania FPT rozprawy Rady ds. Techniki na swym plenarnym posiedzeniu w dn. 21. XII. 1959 r.
2) Ocena na podstawie urzędów kwartału 1959 r.

DOKONCZENIE ZE STR. I

potrzeby wewnętrzne i zamówienia handlu zagranicznego. Po likwidowaniu tych form skupu i zastąpieniu ich skupem zdecentralizowanym, obszar uprawy zmniejszył się o połowę. Zabrakło masy na dostawy eksportowe i dla krajowych odbiorców zbiorowych. Obecnie notuje się nawet braki w zaopatrzeniu sklepowym.

LEGALNA SPEKULACJA

Jak to się dzieje, że oddanie skupu w ręce jednostkom handlu detalicznego wraz z automatycznym uprawnieniem ich do placenia producentom wyższych cen, nie powoduje zwiększenia dostaw?

Dla prowadzenia skupu zdecentralizowanego zaangażowano armię agentów, którzy uzyskali prawo prowadzenia skupu na własną rękę i dostarczania towaru do określonego przedsiębiorstwa. Większość jednostek handlowych korzysta z usług nawet dwóch agentów.

W skupie tym, jako się rzekło, nie obowiązują państwowe ceny skupu, dzięki czemu producent nie zna cen, a agent może płacić ile chce. Jaką prowizję pobiera sobie agent tego nikt nie wie (poza nielegalnymi prokuratorami). Wiadomo tylko, że

Wyniki pracy transportu w 1959 r.

W 1959 r. kolejarze wykonali całoroczny plan przewozów towarowych — ustalony w NPG na 245 mln ton — już 19 grudnia. W dni później przewieziono 250-milionową toną ładunków. Końcowe obliczenia wskazują, że PKP przewiozły w ub. roku około 252 mln ton towarów, tj. około 7 mln ton ponad plan i około 14,5 mln ton więcej niż w 1958 r. Między innymi w stosunku do 1958 r. PKP przewiozły więcej: 6.400 tys. ton węgla kamiennego, 1.000 tys. ton rudy, 1.200 tys. ton kamienia, 1.200 tys. ton twiru i płasku, 900 tys. ton zboża i 370 tys. ton słemniaków.

Praca transportu w ub. roku była odzwierciedleniem tempa pracy w całej gospodarce, które było intensywniejsze niż w 1958 r. Między innymi w związku z realizacją zobowiązań podjętych na uroczystym III Zjeździe Partii licząc przedsiębiorstwa i zakłady pracy dążyły do przedterminowej produkcji. PKP miały więc co zrobić od pierwszych dni stycznia.

Korzystnie były także warunki atmosferyczne. Zima była krótka i dość łagodna, co nie tylko umożliwiło wzrost wydobywa np. kruszyw oraz ułatwiło wywóz drewna z lasów, ale jednocześnie zwiększyło na terenie całego kraju zapotrzebowanie na materiały budowlane. Tak więc w I półroczu 1959 r. PKP mogły w pełni zatrudnić swój tabor wagonów towarowych, którego cięż w analogicznych okresach poprzednich lat była niejednokrotnie wycofywana do rezerwy.

W tym samym czasie wystąpiły jednak, a raczej pogłębiły się, niarastające już od lat trudności w pracy kolei. Wzrosły mianowicie przewozy priorytetowe (zwłaszcza węgla, rudy, ładunków tranzytowych, importowych i eksportowych). Objęły one około 60% ogólnej masy towarowej. Tak wysokie o stopnia priorytetowości nie notowano w kolejniwie n.d. Stosowanie priorytetów zmuszało kolej do organizowania a przerzutów znacznej ilości próżnego taboru z terenu całego kraju do kopalni w Zagłębiu Śląskim, do portów i stacji granicznych. Im więcej zaś wagonów wykonywało dalskie i prężne przebiegi, tym bardziej zmniejszała się zdolność przewożenia kolei, tym mniej ekonomicznie ona pracowała (ruch ładowny tylko w jednym kierunku).

Również przyrost środków przewozowych był w stosunku do wzrostu zadań bardzo skromny. Wprawdzie przemysł dostarczył ponad 10 tys. nowych wagonów towarowych, jednak ok. 3.000 nie nadających się już do eksploatacji w marcu w. wagonów musiano przeznaczyc do kasacji, a ponadto — w związku ze wzrostem tranzytu i eksportu — każdego dnia w okresie szczytowego napiecia ostatnich przewozów jesienią znajdowało się za granicą przeciętnie o około 3 tys. wagonów więcej, niż w tym samym okresie 1958 r.

Tak więc o przedterminowym wykonaniu i znacznym przekroczeniu całorocznych zadań przewozowych zdecydowało przede wszystkim zwiększenie wydajności pracy taboru i załóg kolejarzów; świadczy o tym m. in. poprawa podstawowych wskaźników techniczno-ekonomicznych. Przyspieszenie rotacji wagonów towarowych oraz lepsze wykorzystanie ich ładowności i nośności pozwoliło przewieźć około 7 mln ton ładunków więcej.

Inaczej niż w ruchu towarowym kształtowała się praca kolei w ruchu pasażerskim. Według wstępnych obliczeń, które po zebraniu szczegółowych danych mogą ulec jeszcze niewielkim odchyleniom, PKP przewiozły w ub. roku około 810

mln podróży, tj. o blisko 60 mln osób mniej niż w 1958 r.

Spadek przewozów pasażerskich nikogo oczywiście nie skoczył. Był on do przewidzenia z trzech zasadniczych powodów. Po pierwsze — podwyższenie taryfy podzieliło jako naturalny regulator przewozów i wyeliminowało wiele przejazdów zbędnych. Po drugie — przerzucenie na zakłady pracy obowiązku dopłacania różnicy między dawną i nową ceną biletów pracowników zmusiło wiele przedsiębiorstw i instytucji do poszukiwania siły roboczej na miejscu lub w najbliższej okolicy, co poprzednio było dla większości kadrowców sprawą najzupełniej obojętną. W związku z tym zaczęła maleć ilość przejazdów zbędnych, krzyżujących się, na zbyt dalekie odległości. Po trzecie — bardziej wnikliwa kontrola uprawnień do nabywania biletów pracowników spowodowała wyeliminowanie wielu nadużyć i naruszenia przepisów, a tym samym pociągnęła za sobą spadek ogólnej ilości przejazdów.

Państwowa Komunikacja Samochodowa przewiozła w ub. roku o około 46 mln osób więcej niż w 1958 r., co wyraźnie świadczy, że pewna liczba pasażerów przeniosła się z pociągów na autobusy, m. in. ze względu na zbliżenie się cen przejazdów autobusami i koleją.

W 1960 r. koleje mają przewieźć 250 mln ton masy towarowej, tj. o 15 mln ton więcej niż zakładali plan 1959 r. i o 8 mln ton więcej niż faktycznie koleje przewiozły w ub. roku. Tak dużego wzrostu pracy nie zrównoważy jednak przewidywana dostawa około 9 tys. nowych wagonów. Bilans zdolności załadunkowej kolei w okresie najbliższej jesieni zamknie się więc znaczącym brakiem wagonów. Zmusi to PKP w IV kwartale br., podobnie jak w jesieni ub. roku, do stosowania ograniczeń w przyjmowaniu niektórych towarów do przewozu. Jak duże jednak będą te ograniczenia — zależy nie tylko od dalszego podniesienia sprawności pracy kolei, ale również od samych nadawców.

Ujemne skutki braku taboru mogą być w znacznym stopniu zmniejszone, jeżeli resorty gospodarcze skoncentrują uwagę na pełnym i bardziej równomiernym niż dotychczas wykorzystaniu zdolności przewozowej kolei w poszczególnych dniach tygodnia, dekadach miesiąca i w dniach świątecznych. Wiele zależy również od eliminowania przestołów taboru pod czynnosciami ładunkowymi. W 1959 r. np. usługobiorcy przetrzymali pod czynnosciami ładunkowymi taką ilość wagonów, którą można by przewieźć dalsze około 3 mln ton masy towarowej.

W 1960 r. nie należy się liczyć ze wzrostem przewozów osobowych; mimo to jednak zwiększy się ilość kursujących pociągów pasażerskich; główny wysiłek zatem zostanie skierowany na poprawę warunków podróżowania. Resort otrzyma 300 nowoczesnych wagonów osobowych, w tym 80 piętrowych, oraz 27 jednostek elektrycznych 3-wagonowych i 70 wagonów spalinalowych.

Pomyślna realizacja zadań przewozowych 1960 r. zależy przede wszystkim od pełnego wykorzystania dostępnych jeszcze rezerw: lepszej organizacji pracy, większej dyscypliny, większej wydajności i wyższej jakości pracy transportu kolejowego i samochodowego.

(RC)

Skup zdecentralizowany

uzyskanie uprawnień agenta jest przedmiotem marzeń niejednego dobrane zarabiającego handlowca. Agenci penetrują dziś cały kraj, są nieuchwytni, nie można ich skontrolować. Uprawnienia agentów tak rozszerzono, że właściciele nie wiedzą co im wolno, a czego nie wolno. Przy okazji legalnego skupu mogą spekulować innymi produktami, atrakcyjnymi w danej sytuacji rynkowej m. in. mięsem.

Balaganu wytwarzanego na rynku przez agentów z pewnością nie rekompensują korzyści wynikające z dostaw skupionych przez nich towarów do sklepu. By nie być poświadczonym o jednostronne naświetlenie sprawy, trzeba nadmienić, że z usług agentów korzysta też skup scentralizowany. Działalność tych organów jest jednak zupełnie inaczej ustawiona. Przede wszystkim nie mogą oni płacić producentowi cen innych niż ceny państwowe. A te są producentom dobrze znane; przy kontraktacji zazwyczaj podawane są w umowie.

W skupie zdecentralizowanym normalnie agent uzyskuje od wartości dostarczonego towaru kilku — lub kilkunastoprocentową prowizję. Do wykazanej przez agenta ceny skupu dolicza się jego prowizję oraz marżę handlową sklepu i w ten sposób powstaje cena detaliczna.

Sądząc po wynikach skupu np. strączkowych, ceny płacone producentom nie są zbyt atrakcyjne. Natomiast ceny detaliczne są wysokie, a przypadki korzystania przez sklepy z uprawnień do obniżania cen detalicznych są bardzo nieliczne. Przeciwnie, wymagają się żądania handlu o podwyższenie obowiązujących cen maksymalnych.

Dla jasności warto tu jeszcze raz podkreślić, że tam gdzie zachodzi potrzeba konkurencyjności ze skupem scentralizowanym, gdzie masa dostarczana przez producentów jest szczupła (np. przy makul) skup zdecentralizowany płaci producentowi ceny atrakcyjne, o wiele wyższe niż przy kontraktacji. Takie wahania cen, wytwarzane przez skup zdecentralizowany, nie mogą rzecz jasna gwarantować rozwoju towarowej produkcji rolnej. Gwarantuje je daleko konsekwentna polityka cen i trwałe planowe oddziaływanie państwa poprzez stosowanie całego zespołu środków w tym zakresie.

PRZERZUTY I NARZUTY

Wprowadzając skup zdecentralizowany nie myślimy o tym, że będzie on formą gromadzenia masy na zaopatrzenie terenów deficytowych. Funkcje te ma być w pełni spełniać skup kierowany przez państwo. Jednakże agentom nie brak inicjatywy, a przedsiębiorstwa handlowe chętnie udzielają pomocy i patronatu. Zawierają więc umowy na dostawy skupionych produktów do odległych województw. Skromne początkowo uprawnienia rozszerza-

Istnieje przeło pilna konieczność dokładnej analizy i wprowadzenia radykalnych zmian w systemie skupu zdecentralizowanego. Niektóre kierunki tych zmian wydają się być bezsporne i można je tu zasugerować.

Przede wszystkim należy chyba ograniczyć działalność agentów i prywatnych pośredników do niezbędnych granic. Szczegółom ograniczeniu powinien ulec skup prowadzony przez agentów na terenach odległych. Działalność agenta na miejscowym rynku jest bowiem bardziej łatwa do skontrolowania, a przedsiębiorstwo handlowe znające miejscową sytuację rynkową może krytycznie ocenić realność wykazywanych przez agenta cen skupu przy przyjmowaniu towaru.

W ogóle skup zdecentralizowany z myślą o przerzutach powinien być w jak największym stopniu zastąpiony skupem kierowanym przez państwo. Uszczuplenie zakresu skupu zdecentralizowanego musi jednak iść w parze z usprawnianiem skupu scentralizowanego w stopniu gwarantującym należyte wykonanie przejętych zadań.

Szereg negatywnych zjawisk w skupie zdecentralizowanym można zlikwidować poprzez zmianę systemu cen. W celu usunięcia szkodliwej „konkurencji” muszą tu być w wielu przypadkach wprowadzone ceny państwowe, obowiązujące w skupie scentralizowanym. Posunięcie to likwidowałoby jednocześnie możliwość wykazywania przez osoby skupujące cen wyższych od faktycznie płaconych producentowi.

Państwowe ceny skupu są bowiem producentom znane, chociaż nie ma to zresztą większego znaczenia wtedy, gdy płacone niższych cen skupu będzie wyraźnym wykręceniem. W tych przypadkach, gdzie wprowadzanie państwowych cen skupu nie jest ze względów gospodarczych celowe (przy niektórych artykułach obecnie państwowych cen w ogóle nie ma), należy wprowadzić zasadę ustalania cen sezonowych i zróżnicowanych terytorialnie, których wysokość określałyby terenowe organy cenowe. Mam tu na względzie nie tylko postulatowe często maksymalne ceny skupu, ale i ceny sztywne. Zasada cen maksymalnych nie likwiduje bowiem możliwości nadużyć.

Przy ustalaniu tego rodzaju cen niezbędna jest duża elastyczność dyktowana zmieniającą się sytuacją rynkową. Administracyjne ustalanie cen nie zawsze spełni ten wymóg, jednak mniej szkodliwie będzie nawet przepłacanie producentom w pewnych przypadkach, niż przechwytywanie znacznych sum przez agentów.

EUGENIUSZ HARASIM

ZYCIE 5
GOSPODARSTWO

spodarskich wpisanych do ksiąg Inwentarza Zarodowego, sprzedawcy pasz trzcielnych, struktury zapasu grubiny w lasach państwowych, ostrzału zwierzy i łownej; w dziale transportu przybyły tablice ilustrujące bilans przewozów ładunków; w dziale handlu wewnętrznego uzupełniono dawniejsze informacje tabelami obrazującymi dostawy niektórych towarów według kwartałów oraz sprzedaż, zapasy towarów, rotację w sklepach handlu uzupełnionego miejskiego; w dziale gospodarki komunalnej umieszczono nowe tablice o działalności wodociągów komunalnych oraz o takśownikach; w dziale gospodarki mieszkaniowej dodano tablice o spółdzielczości mieszkaniowej, w dziale finansów — nieza- leżnie od wspomnianej już tablicy dotyczącej obrotu pieniężnego — dodano informacje o pracowniczych kasach za- pomogowych — pożyczkowych i kasach wzajemnej pomocy spółdzielczej pracy oraz, co jest niezmiernie ważne, o środkach obrotowych, akumulacji finansowej i funduszu rozwoju w przedsiębiorstwach przemysłowych względnie handlowych; w dziale międzynarodowym dodano interesującą tablicę o bezrobociu, o zatrudnieniu w przemyśle przetwórczym, produkcji ropy naftowej, jał, o polowach morskich i stokowodach, o zażyciu nawozów sztucznych. Nie mówiąc już o tym, że w części pierwszej Rocznika przybył cały nowy dział geografii i meteorologii Polski, który w poprzednim wydaniu nie figurował.

Wyliczenie wszystkich nowych materiałów Rocznika nie jest możliwe. Już tutaj podane, chociaż nie uwzględniają jeszcze wszystkich nowych informacji, zajmują wiele miejsca. Nie można jednak pominąć niektórych innych istotnych innowacji wprowadzonych do ostatniego wydania Rocznika. Mam tu na myśli znaczne rozszerzenie wielu tablic. Przede wszystkim zastosowano w większości tablic szeroką retrospekcję, obejmującą ilustrację zjawisk gospodarczych wszystkie niemal lata powojenne i przynajmniej jeden rok przedwojenny. Pozwala to na śledzenie rozwoju gospodarczego naszego kraju bez konieczności sięgania do poprzednich wydań Rocznika, a więc poważnie ułatwia pracę nad analizą naszej gospodarki. Ponadto w niektórych tablicach pokazano — niezależnie od przekrojów rocznych — kształtowanie się niektórych zjawisk w poszczególnych miesiącach 1958 roku. Jest to uzupełnienie niezmiernie istotne dla obserwacji dynamiki rozwojowej naszego kraju.

Wszystko to spowodowało, że zwiększony być musiał format Rocznika Statystycznego. W mniejszym bowiem formacie nie można by było pomieścić tak znacz-

nie rozszerzonych tablic. I tak już niektóre tablice (np. dotycząca bilansu wytwarzania produktu globalnego i dochodu narodowego), mimo że mieszczą się na dwóch stronach, wydrukowane być musiały drobną czcionką i trzeba je studiować przy pomocy lupy. Zmiana formatu nie jest, moim zdaniem, żadnym brakiem. Należy ją przyjąć z zadowoleniem, gdyż umożliwiła ona rozszerzenie informacji statystycznej. A to jest przecież sprawą najważniejszą.

I rzeczywiście pod względem informacji statystycznej nowe wydanie Rocznika wykazuje duży postęp. Można nawet chyba zaryzykować stwierdzenie, że niemal nie ma takiej dziedziny życia gospodarczego czy społecznego kraju, o której nie można byłoby — posługując się Rocznikiem — dowiedzieć się wielu potrzebnych danych. Inaczej natomiast przedstawia się sprawa, jeśli by na podstawie Rocznika zamierzano się przeprowadzić wnikliwą analizę zachodzących zjawisk gospodarczych. Wtedy Rocznik okazałby się mniej przydatny. Odnosi się bowiem wrażenie, że Rocznik opracowany został wyłącznie pod kątem informacji statystycznej, niedostatecznie natomiast uwzględnione zostały potrzeby ludzi i instytucji zajmujących się analizą gospodarczą. Trudno byłoby powiedzieć, na czym ten niedostatek polega. Nie zauważa się go bowiem nawet przy dokładniejszym zapoznaniu się z Rocznikiem. Dopiero z chwilą, gdy przystępuje się do określonej analizy, można stwierdzić mankamenty, wynikające bądź z braku odpowiedniej statystycznej ujęcia tematu, bądź z braku tablic w układzie w danym przypadku potrzebnym.

Wydaje się, że do sprawy tej warto jeszcze będzie na łamach pisma powrócić. Już dziś jednak warto wysunąć postulaty, aby w następnym wydaniu Rocznika jego autorzy w większym niż obecnie stopniu, wzięli pod uwagę potrzeby instytucji analizujących gospodarkę i pod tym kątem widzenia zaprojektowali układ rodzajowy szeregu tablic.

STEFAN FRENKEL

MIESO I MIESZKANIA

zaspokojenia potrzeb osób, których warunki mieszkaniowe i możliwości finansowe zostały sprawdzone, a wnioski zaakceptowane do uwzględnienia, wybudować łącznie 223.400 izb, z czego 53% w budownictwie rad narodowych, 31% w budownictwie zakładowym i ok. 16% w budownictwie ze środków własnych ludności (indywidualnym i spółdzielczym).

Ponieważ na rok 1960 przewiduje się wybudowanie 57,6 tys. izb, zaspokojenie tylko tych potrzeb (już zgłoszonych i zakwalifikowanych do uwzględnienia) musi potrwać 4 lata. Zakładając nawet konieczność przeprowadzenia w radach narodowych woj. katowickiego weryfikacji tej klasyfikacji, co postuluje autor notatki, wobec innych założeń planu pięcioletniego (34,8% — budownictwo rad narodowych, 28,8% — budownictwo zakładowych domów mieszkalnych, 36,4% budownictwo ze środków własnych ludności), sprzedanie 50% mieszkań z budownictwa rad narodowych spółdzielniom byłoby równoznaczne z pozabawieniem mieszkań ogromnej części najbardziej potrzebujących. Nie myślę, żeby lepiej pod tym względem przedstawiała się sprawa w skali ogólnokrajowej.

Otrzymujący nowe mieszkania z budownictwa rad narodowych lub zakładowego budownictwa mieszkaniowego obowiązani są wpłacić kaucję lub wkład mieszkaniowy w wysokości do 5 bądź nawet do 10% wartości mieszkania oraz równoważność wanny i pieca kapielowego. Konieczność zaoszczędzenia takiej kwoty przez tych najmniej zarabiających niewątpliwie w większym stopniu przyczyni się do zmniejszenia wydatków na spożycie, niż 20-procentowy wkład do spółdzielni od posiadających „znaczące” sumy pieniężne.

Autor listu (J. N.) przytacza na końcu jeszcze jeden argument. Pisze on mianowicie (nie bez dużych poróżowań słusności), że w miarę rozwoju spółdzielczości mieszkaniowej rozszerza się krąg ludzi jak najbardziej zainteresowanych w udzieleniu obecnego absurdalnego stanu gospodarki mieszkaniowej (wysokość czynszów). Liczy więc na wywołanie nacisku w tej sprawie wzrastającej liczby osób zmuszonych do ponoszenia pełnych kosztów utrzymania swego mieszkania spółdzielczego, bądź indywidualnego.

Na to można tylko odpowiedzieć, że liczenie w planowej gospodarce na bodźce żywiołowe nie jest właściwą metodą. Bardziej logiczne byłoby wysunięcie postulatu ogólnej regulacji czynszów do granic samowystarczalności gospodarki eksploatacyjnej naszymi zasobami mieszkaniowymi. Takie podniesienie czynszów bez rekompensaty w placach dałoby niewątpliwie zmniejszenie siły nabywczej na artykuły codziennego spożycia (w tym również i na mięso), ale oznaczałoby jednocześnie dalsze obniżenie stopy życiowej. Przyznaję natomiast rekompensaty wywołano może zjawiska bardziej skomplikowane, w pewnym stopniu nawet zwiększające zapotrzebowanie na masę towarową ze strony tych pracujących (i wskutek tego korzystających z rekompensaty w tej czy innej formie), którzy są już dzisiaj spółdzielcami, bądź właścicielami domów jednorodzinnych, albo mieszkają w złych i przeludnionych lokalach (rekompensata może okazać się w tym przypadku wyższą od samowystarczalnego czynszu za taki lokal). I dlatego wydaje się, że generalna reforma czynszów może być przeprowadzona na fali wzrastającej stopy życiowej, a nie w okresie przejści-

wego i koniecznego zahamowania tego wzrostu w obecnych warunkach.

PROBLEM DRUGI

Prawidłowe i konsekwentne realizowanie zasad nowej polityki mieszkaniowej może i powinno, moim zdaniem, przyczynić się do stopniowego i skutecznego oddziaływania na poprawę naszej sytuacji rynkowej. Nie mam tutaj zamiaru szczegółowego omawiania tych zasad, niejednokrotnie już oświetlanych w naszej prasie gospodarczej. Chodzi mi tylko o najbardziej istotne i praktyczne w dzisiejszej sytuacji zagadnienia.

Zacznę od warunków uzyskiwania mieszkania czynszowego z budownictwa państwowego (rad narodowych, zakładów pracy) i spółdzielczego (spółdzielnie mieszkaniowe typu lokatorskiego).

Obowiązuje tutaj wpłata, przed uzyskaniem mieszkania, kaucji, bądź wkładu mieszkaniowego. Wysokość tej wpłaty jest zróżnicowana w zależności od zarobku, wielkości wyposażenia mieszkania, formy budownictwa, oraz ewentualnej pomocy z zakładowego funduszu mieszkaniowego. W ciągu dwóch lat (1958 i 1959) przewidziana była ponadto pomoc pracowniczych kas przeznaczonej (pożyczkowo-zapomogowych). W dalszych latach pierwszeństwo w uzyskaniu nowego mieszkania powinno mieć systematycznie oszczędzający na książeczkę mieszkaniową PKO (kaucyjną lub zlokalizowaną w spółdzielni mieszkaniowej).

Obowiązek pewnej wpłaty wstępnej przy uzyskaniu mieszkania z nowego budownictwa mieszkaniowego jest powszechny, ale zróżnicowany, ochraniający w pewnym stopniu, najmniej zarabiających. Chodzi o to, aby był on konsekwentnie przestrzegany. Niestety, tak jeszcze nie jest. Zarówno rady zakładowe, udzielające pomocy z zakładowych funduszy mieszkaniowych, jak i rady narodowe, udzielające ulg przy wypłatach kaucyjnych, często jeszcze kwalifikują do pomocy i ulg tych, dla których nie jest ona niezbędna i w niedostatecznym stopniu propagują zasadę oszczędzania na mieszkania. A właśnie to systematyczne oszczędzanie przez wszystkich, którzy chcą sobie poprawić warunki mieszkaniowe, może skutecznie zmniejszać zapotrzebowanie na masę towarową.

Jak widzieliśmy na przykładzie woj. katowickiego, związki zawodowe poprzez swoje rady zakładowe i w porozumieniu z radami narodowymi przeprowadzają i mogą przeprowadzić zgodnie z instrukcją CRZZ kwalifikację ubiegających się o mieszkanie do różnych form budownictwa. Zdarzają się uzasadnione wypadki, kiedy zakwalifikowany do budownictwa spółdzielczego bądź indywidualnego dostaje i powinien dostać ze względu na wymogi produkcyjne czy jakieś inne szczególne, mieszkanie kwaterunkowe (z budownictwa rad narodowych), bądź mieszkanie w zakładowym domu mieszkalnym.

W tym drugim wypadku trzeba od niego egzekwować obowiązek wpłaty wkładu mieszkaniowego w maksymalnej wysokości (10% wartości mieszkania). Obecne przepisy prawne nie przewidują możliwości podwyższenia kaucji przy otrzymaniu mieszkania kwaterunkowego. Do rozwiązania jest wobec tego stworzenie la-

kich możliwości wyjątkowych na warunkach zbliżonych do świadczeń obowiązkowych w spółdzielczości mieszkaniowej typu lokatorskiego. Nie byłaby to sprzedaż na własność mieszkania kwaterunkowego, lecz jego przydział na szczególnych warunkach. Swoją wkład kaucyjny mógłby zainteresowany przenieść później do spółdzielni lokatorskiej, gdy przyjdzie na niego kolejka uzyskania tam mieszkania. Od każdego według jego możliwości — oto zasada wymagająca upowszechnienia w polityce przydziału mieszkań z nowego budownictwa.

Czy tylko z nowego budownictwa? Nowa polityka mieszkaniowa zakłada uporządkowanie i podniesienie na wyższy poziom gospodarki zasobami mieszkaniowymi. Wyrazem tego jest ustawa o prawie lokatowemu. Przewiduje ona m. in. obowiązek użytkownika lokalu czynszowego do utrzymywania mieszkania w czystości i porządku, przeprowadzania drobnych napraw uszkodzeń wewnątrz mieszkania, okresowego jego odnawiania. Rady narodowe są uprawnione do egzekwowania tego obowiązku poprzez swoje zarządy budynków mieszkalnych. Przy przydziale mieszkań wybudowanych po 1950 roku i mieszkań ze starego budownictwa gruntownie odremontowanych obowiązuje wpłata kaucji. Przydział mieszkania zniszczonego lub nie odnowionego nie nastawia nowego użytkownika do utrzymywania go w czystości i oddania w stanie nie pogorszonym (kto zresztą stwierdza ten stan?)

Wydaje się słuszne wprowadzenie zasady odnowienia mieszkania przed jego przydzieleniem nowemu użytkownikowi z jednoczesnym przyjęciem kaucji na pokrycie tych kosztów. Nowa ustawa ułatwia zamianę mieszkań, dostosowanie wielkości mieszkania do stanu rodzinnego i potrzeb użytkownika. To drugie zadanie jest bardzo trudne do wykonania przez władze kwaterunkowe wobec szerepu posiadających w dyspozycji zasobów. Czy nie mogą tutaj najbardziej zainteresowani w rozegrowaniu swego mieszkania, szczególnie w przypadkach użytkowania jednego mieszkania przez kilka rodzin, przyjąć z pewną pomocą radzie narodowej w dobre rozumianym własnym interesie i w sposób legalny?

Tego rodzaju sugestie były już rozważane przez Komisję Budownictwa Mieszkaniowego CRZZ. Rady narodowe posiadają swoje fundusze budownictwa mieszkaniowego (miejskie i powiatowe). Zasilenie tego funduszu ułatwia radzie narodowej rozwój własnego budownictwa. Wydaje się słuszną koncepcją umożliwienia ubiegającemu się o przekwaterowanie uciążliwych współlokatorów wpłaty na ten fundusz określonej kwoty (np. 50% kosztu budowy nowej izby) i przeznaczenie na tego rodzaju przekwaterowanie pewnej ilości izb kwaterunkowych!

Wszystkie omówione tutaj możliwości mają charakter ekonomiczny i działają w interesie społecznym. Jednocześnie skierowują one część środków pieniężnych właśnie na poprawę warunków mieszkaniowych kosztem innych wydatków, wymagających pokrycia w masie towarowej.

Spółdzielczość mieszkaniowa typu lokatorskiego jest formą gospodarki uspołecznionej najbardziej bliską go-

sposadarcę państwową. Członek spółdzielni nie staje się tutaj właścicielem mieszkania, jest jego użytkownikiem odpłacającym czynsz, wystarczający na pokrycie pełnych kosztów eksploatacyjnych oraz spłatę kredytu bankowego w pierwszym okresie, a następnie na amortyzację budynków spółdzielni (kapitałowe remonty, odnowienie). Jego udział w kosztach budowy ogranicza się do 15% wartości mieszkania (wkład mieszkaniowy).

Przez odpowiednie zainteresowanie członków w potanieniu kosztów eksploatacji, działalność społeczno-wychowawczą samorządu, wypracowanie się w osiedlach spółdzielczych tego typu formy zarządzania, nadaje się do upowszechnienia w mieszkaniowej gospodarce mieszkaniowej, również podbudowanej samorządem mieszkaniowym. Dzięki szczególnym przywilejom tego typu spółdzielczości (nieoprocentowany kredyt bankowy, umarzoność 1/3 tego kredytu, możliwość korzystania z dodatkowej pomocy zakładowych funduszy mieszkaniowych) jest ona dostępna dla poważnej części klasy robotniczej, a warunki korzystania z mieszkań, po ogólnej regulacji czynszów, nie będą tutaj odbiegać w znacznym stopniu od warunków korzystania z

państwowych zasobów mieszkaniowych.

Dlatego też w miarę rozwoju tej formy spółdzielczości i gromadzenia odpowiednich oszczędności przez członków spółdzielni, wydaje się wskazany stopniowy i dość nawet szybki wzrost udziału spółdzielni typu lokatorskiego w proporcjach ogólnego budownictwa mieszkaniowego. Właśnie ta dynamika i perspektywa rozwoju tej formy spółdzielczości mieszkaniowej, współpracującej coraz mocniej z ruchem zawodowym, powinna przyczynić się w coraz szerszym stopniu do celowego i systematycznego oszczędzania na mieszkaniu spółdzielcze, nawet kosztem przejściowego ograniczenia wydatków na inne cele.

Nie dyskwalifikuję jednak bynajmniej spółdzielczości własnościowej i budownictwa indywidualnego, ale z natury rzeczy są one dostępne dla znacznie bardziej ograniczonej liczby osób. Ze względów społecznych pomoc państwa jest tutaj bardziej ograniczona, akumulacja ludności dla tego typu budownictwa w mniejszym stopniu przyczynia się do zmniejszenia naszych trudności rynkowych (choć nie należy jej lekceważyć), rozmiary tego typu budownictwa muszą być limitowane mo-

żliwościami zaopatrzenia materiałowego. Ale i tutaj są pewne postulaty do wysunięcia.

W tzw. dzikim budownictwie (nie kredytowanym) udział robotników jest dość znaczny. Jest ono skromne i tandetne, kosztuje niewątpliwie z przecieków materiałowych. Należy go zastąpić budownictwem legalnym, możliwe tanim i skromnym, na prawidłowo dla tego celu wyznaczonych terenach. I wówczas oszczędzanie na tego typu domkach mieszkaniowych będzie jak najbardziej celowe. Nie może jednak pod płaszczykiem tego rodzaju budownictwa, wspomaganego z zakładowych funduszy mieszkaniowych, przemycić się budownictwo willowe, a sama pomoc dla tego typu budownictwa nie może w żadnym przypadku mieć charakteru dotacyjnego ze strony czy to zakładu, czy też z funduszy społecznych.

*

Widzimy więc, że prawidłowa realizacja zasad nowej polityki mieszkaniowej, prawidłowa zarówno pod względem ekonomicznym jak i społecznym, może nam pomóc w przezwyciężeniu aktualnych trudności gospodarczych. W całokształcie naszej gospodarki pomiędzy poszczególnymi jej ogniwami, wydawałoby się mało ze sobą związanymi (mięso i mieszkanie), istnieje związek dialektyczny i warto od czasu do czasu wyjaśniać sobie niektóre sprawy tego ogólnego łańcucha przyczynowości i wzajemnego oddziaływania. STANISŁAW TOLWIŃSKI

Sprawy do przemyślenia

NIE RÓWNAĆ W DÓŁ

Założenie na 1960 rok niższego w porównaniu z latami ubiegłymi wzrostu plac w określony sposób rzutuje na postawę kierownictwa niektórych przedsiębiorstw i instytucji. Można się niekiedy spotkać z opinią, że skoro wytrzymałyśmy 11% wzrost funduszu plac w 1959 r., to z 1,4% wzrostu funduszu plac w 1960 r. nie może być żadnych trudności.

W konsekwencji takiego rozumowania siłą rzeczy musi słabnąć troska wielu przedsiębiorstw handlowych o zabezpieczenie odpowiedniej, pod względem ilościowym i jakościowym, masy towarowej na 1960 r. W przemysłach natomiast dają się niekiedy słyszeć głosy, że wzrost produkcji rynkowej w br. nie jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Założony bowiem, w planie 5-letnim wzrost dochodów realnych ludności został już osiągnięty i dalsze wysiłki powinny się kierować wyłącznie na rozwój budownictwa inwestycyjnego.

Tendencje tego rodzaju należy uznać za wysoc niepokojące. Zwracając, że wiadomo, iż osiągnięty w ostatnich paru latach wzrost dochodów realnych zadowolęcamy, w znacznie większym stopniu niż to zakładaliśmy w planie 5-letnim, wzrostowi dostaw artykułów żywnościowych (głównie mięsa, tłuszczów, mleka i przetworów mlecznych). Natomiast dostawy rynkowe artykułów przemysłowych kształtowały się mimo wszystko mniej korzystnie i np. według planu na 1960 r. ustalono je w większości, przypadków na niższym poziomie niż przewidywano na ten rok w planie 5-letnim. Dotyczy to wszystkich niemal wyrobów włókienniczych i wielu artykułów trwałego użytku.

Osiągnięty zatem w ostatnich latach wzrost dochodów realnych w znacznym stopniu ma pokrycie we wzroście dostaw artykułów produkcyjnych. Jak wiemy, załamanie się hodowli trzody w ub. roku odbiło się ujemnie na placach realnych. Nadal istnieją też obawy, czy niekorzystne warunki klimatyczne nie grożą osiągniętemu poziomowi stopy życiowej.

Na przykład w wydawstwie dla „Nowej Kultury” prof. Kalecki stwierdził: „najważniejszym zagadnieniem 1960 r. jest — według mnie — utrzymanie plac realnych na poziomie 1959 r.”

W tej sytuacji nie tylko przewidywanie trudności w rolnictwie, ale i rozwój jakościowy oraz ilościowy produkcji przemysłowej na potrzeby rynku wciąż ma doniosłe znaczenie. Trzeba więc poważnie się zastanowić nad sposobem wyeliminowania szkodliwego niedociągania jego wagi oraz nad drogami likwidacji, na szczęście nielicznych jeszcze, szkodliwych przejawów kształtowania zaopatrzenia i produkcji „pod planowany wzrost funduszu plac”.

Wbrew pozorom, nie jest to zagadnienie łatwe i proste do realizacji. Źródła bowiem przedstawione podejścia do problemów produkcji przemysłowej nie tkwią wyłącznie w planowanym wzroście funduszu plac. W znacznie większym stopniu są one związane z nie od dziś rozważaną dysproporcją pomiędzy tempem wzrostu produkcji żywności i artykułów przemysłowych a strukturą zakupów ludności. Wiadomo bowiem, że rozdysponowanie wielu poważnych zapasów wyrobów przemysłowych jest wybitnie utrudnione. Wymagałoby to bowiem albo zwiększenia wydatków na rzecz ludności, albo obniżenia cen na te wyroby. W obu przypadkach potrzebne jest zatem zwiększenie zdolności nabywczej ludności. Istnieje zaś przesłanka, że ludność część owej zwiększonej siły nabywczej przeznaczy na zakup żywności, co znów może doprowadzić do zachwiania równowagi rynkowej na tym odcinku.

W każdym jednak razie warto przeanalizować kwestię, czy dla utrzymania równowagi na rynku artykułów żywnościowych nie hamujemy już tempa wzrostu spożycia artykułów przemysłowych.

GRZEGORZ PISARSKI

*) Por. „Nowa Kultura”, nr 1, 1960 r.

O przyroście ludności rolniczej krytycznie

WANDA CZARKOWSKA

Ludność rolniczej — jak wiadomo — nie należy identyfikować z ludnością wiejską (zamieszkałą na wsi), ani z ludnością zamieszkałą w gospodarstwach rolnych. Ludność rolnicza — to ludność pracująca w rolnictwie oraz ludność zawodowo-bierna (dzieci itp.) utrzymywana przez czynnych w rolnictwie. Ludność rolnicza może zatem mieszkać zarówno na wsi, jak i w mieście.

W okresie powojennym ludność rolniczą spisaną po raz pierwszy w 1950 r. w ramach Narodowego Spisu Powszechnego. W 1957 r. w ramach spisu rolnego spisaną ludność zamieszkałą (stałą) w indywidualnych i spółdzielczych gospodarstwach rolnych. Na temat tego spisu ukazał się na łamach prasy gospodarczej szereg krytycznych artykułów. Nie ma więc potrzeby szczegółowego omawiania jego wyników.

Na podstawie wyników spisu w 1957 r. nie można było bezpośrednio ustalić liczby ludności rolniczej zamieszkałej w indywidualnych i spółdzielczych gospodarstwach rolnych. Ustalenie tej liczby wymagało dokonania dodatkowych szacunków i to zarówno dla zawodowo-czynnych jak i zawodowo-biernych utrzymywanych przez czynnych w rolnictwie.

Opracowanie kryteriów podziału ludności na ludność rolniczą i pozostałą jest zadaniem bardzo trudnym i skomplikowanym. Dotyczy to zarówno zagadnienia czynnych jak i biernych w rolnictwie. O trudnościach metodycznych i stosowaniu niejednorodnych kryteriów przy ustalaniu w Polsce ludności pracującej w rolnictwie i utrzymującej się z rolnictwa świadczą poniższe liczby.

Porównanie danych z 1950 i 1957 r. dla wysoko uprzemysłowanego powiatu Chrzanów, gdzie odczuwa się stale niedobór siły roboczej, wykazuje, że liczba zawodowo-czynnych wzrosła o 21 tys., z tego w rolnictwie o 8 tys., tj. o 33%, (w tym kobiet o 7 tys.). Podobnie przedstawia się sprawa, jeżeli weźmiemy dane dla innych uprzemysłowionych powiatów, czy gromad położonych w tych powiatach.

Wzrost liczby ludności pracującej w rolnictwie pow. Chrzanów i innych uprzemysłowionych powiatów nie znajduje faktycznego uzasadnienia i jest wynikiem przede wszystkim stosowania niejednorodnych kryteriów w 1950 i 1957 r. przy zaliczaniu ludności do zawodowo-czynnej w rolnictwie.

Już w 1950 r. przy przeprowadzaniu Narodowego Spisu Powszechnego podział ludności według źródła

utrzymania nastroczał poważne trudności. Podział ten w wielu przypadkach zależał od subiektywnej oceny osób spisujących, względnie od panujących wśród spisujących ludności nastrojów w zakresie wartościowania pracy w rolnictwie i poza rolnictwem.

Trudności te występowały przede wszystkim na terenach zamieszkałych w wysokim stopniu przez rodziny robotniczo-chłopskie. W odniesieniu do tych terenów w wynikach Narodowego Spisu Powszechnego przejawiały się pewne tendencje zanizania liczby ludności rolniczej, natomiast w spisie z 1957 r. występowały tendencje wręcz przeciwnie. Wynikało to z przyjmowania w większości przypadków przez osoby spisujące uproszczone zasady (w związku z brakiem sprecyzowanych kryteriów), zgodnie z którą do pracujących w rolnictwie układu drobnotowarowego zaliczano każdą osobę w wieku powyżej 14 lat zamieszkałą w indywidualnym gospodarstwie rolnym, zdolną do pracy, nie mającą dodatkowego stałego zatrudnienia poza tym gospodarstwem (z wyjątkiem uczącej się młodzieży, odbywających służbę wojskową) niezależnie od wielkości gospodarstwa, udziału tej osoby w pracach rolnych itp. W wyniku przyjęcia takiej zasady spisujący zaliczali na przykład do pracujących w rolnictwie kobiety zamieszkałe w małych gospodarstwach rolnych prowadzące gospodarstwa domowe i utrzymywane przez członków rodziny zatrudnionych poza rolnictwem. Wyjaśnia to „łajmeniec” wzrostu ludności rolniczej w pow. Chrzanów, a także w innych uprzemysłowionych powiatach.

Według szacunków GUS, opracowanych na podstawie danych z 1950 i 1957 r. ludność rolnicza wzrosła w tym okresie o ok. 1,1 mln osób. Podane przykłady z terenu woj. krakowskiego każą przypuszczać, że przyrost ludności rolniczej był faktycznie niższy. Jest on częściowo wynikiem pozornego przyrostu liczby ludności rolniczej na terenach zamieszkałych przez rodziny robotniczo-chłopskie.

Wiadomo, że zjawisko „mieszanego” źródła utrzymania (z punktu widzenia gospodarstwa domowego) występuje masowo na niektórych terenach Polski. Masowość tego zjawiska ilustrują następujące liczby opracowane na podstawie wyników spisu z 1957 r.

W powiatach Chrzanów, Kraków, Żywiec odsetek gospodarstw poniżej 2 ha wynosił kolejno 78, 72 i 54%. Przeciętna liczba mieszkańców w tych gospodarstwach wynosiła w pow. Chrzanów i Kraków 3,4, a w pow. Żywiec 3,8 osoby. Odpowiednio w gospodarstwach powyżej 2 ha liczba mieszkańców wynosiła 4,1, 4,2

i 4,8 osoby. Podział tych mieszkańców według źródeł pracy przedstawiał się następująco:

Powiat	Pracujący wyłącznie w gospod. rolnych	Posiadający stałą pracę poza roln.	Pozostali
w gospod. poniżej 2 ha			
Chrzanów	1,2	1,1	1,1
Kraków	1,4	0,9	1,1
Żywiec	1,3	1,2	1,3
w gospod. powyżej 2 ha			
Chrzanów	1,9	1,0	1,2
Kraków	2,2	0,8	1,2
Żywiec	2,2	1,0	1,6

Teza o zawyżeniu przyrostu ludności rolniczej, o nieporównywalności wyników spisu 1950 i 1957 r. zwłaszcza w odniesieniu do terenów zamieszkałych przez rodziny robotniczo-chłopskie znajduje pewną weryfikację w danych z powiatów czysto rolniczych. Jeśli weźmiemy np. powiat Dąbrowa Tarnowska, gdzie istnieją naderwysokie siły robocze w rolnictwie oraz stosunkowo małe możliwości znalezienia pracy poza rolnictwem, okazuje się, że liczba zawodowo-czynnych wzrosła o 3 tys., z tego w rolnictwie o 1,5 tys., tj. załedwie o 4,4%. Przy czym cały ten przyrost przypada na kobiety. Znajac zaś zasady przeprowadzania spisu 1957 r. możemy sądzić, że przyrost ludności rolniczej w tym powiecie był w rzeczywistości jeszcze niższy.

*

Stosowanemu obecnie tradycyjnemu podziałowi ludności na „rolniczą” i „nierolniczą” przeciwstawiają się współczesne konkretne warunki. Jak np. podzielić według dotychczas stosowanych zasad na ludność „rolniczą” i „nierolniczą” członków tej samej pięcioosobowej rodziny zamieszkałej w gospodarstwie rolnym, a złożonej z ojca pracującego poza rolnictwem, matki zajmującej się gospodarstwem domowym i częściowo pracującej w rolnictwie oraz trojga dzieci?

Nie odpowiadając faktycznemu stanowi, szacunki ludności rolniczej muszą powodować zniekształcenia w analizach ekonomicznych i błędy w wyciąganych

z nich wnioskach. Zniekształcenia te, które posiadają pewną wagę w skali krajowej, występują znacznie silniej w skali województwa czy powiatu.

Obliczanie dochodów na głowę ludności rolniczej, opracowywanie bilansów artykułów rolnych (w których składnik „spożycie ludności rolniczej” odgrywa decydującą rolę) oraz produkcji towarowej w indywidualnych gospodarstwach rolnych, planowanie obrotu towarowego itp. w oparciu o scharakteryzowane uprzednio szacunki ludności rolniczej bez konfrontowania tych szacunków z rzeczywistością, jest ryzykowne i spowodować może ujemne konsekwencje gospodarcze.

Należałoby z jednej strony poddać krytycznej ocenie metodę podziału ludności według źródła utrzymania, a z drugiej strony zweryfikować stosowane metody w analizach ekonomicznych oraz w planowaniu w zakresie dziedzin, dla których problem ludności rolniczej miał w dotychczasowej praktyce istotne znaczenie.

Trzeba by rozważyć, w jaki sposób ustalać w biurach artykułów rolnych tzw. „spożycie ludności rolniczej” w odniesieniu do gospodarstw zamieszkałych przez rodziny robotniczo-chłopskie. Dotychczasowe metody, — ansowania artykułów rolnych prowadzą do takich paradoksów, że w niektórych przypadkach spożycie członków tej samej rodziny zamieszkałej w jednym gospodarstwie rolnym (prowadząc wspólne gospodarstwo domowe), obliczane jest według odmiennych norm spożycia i przy innych źródłach pokrycia. Jest oczywiście rzeczą dyskusyjną, czy oprócz obecnie stosowanego podziału ludności na „rolniczą” i „nierolniczą” nie wprowadzić np. pojęcia gospodarstw domowych mających „mieszane” źródło utrzymania, albo czy np. w bilansach artykułów rolnych dla gospodarstwa drobnotowarowego nie należałoby zastąpić ludności rolniczej przez ludność zamieszkałą w gospodarstwach rolnych.

Problem podziału ludności według źródła utrzymania jest tak ważny, że zając się nim powinny właściwe instytucje naukowe wykorzystując dotychczasowe doświadczenia GUS, instytucji (zarówno centralnych jak i terenowych) oraz innych krajów.

Ustalenie właściwych kryteriów i zasad podziału ludności według źródła utrzymania dostosowanych do potrzeb analiz ekonomicznych, bieżącej polityki gospodarczej oraz planowania jest tym bardziej pilną sprawą, że w r. 1960 ma być przeprowadzony II w Polsce Ludowej Narodowy Spis Powszechny.

Niewątpliwie pytanie „czy dolar będzie dewaluowany?” formułuje niezmienne ważne dla USA i całego świata kapitalistycznego zagadnienie. Zmiany jakie zaszły w ciągu ostatnich 23 miesięcy w położeniu płatniczym poszczególnych krajów Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych są na tyle istotne, iż mogą wpłynąć w znaczący sposób na dalszy rozwój sytuacji w krajach kapitalistycznych. Zagadnienie równowagi bilansu płatniczego Stanów Zjednoczonych stało się obecnie pierwszoplanowym problemem. Właśnie na tym odcinku toczy się walka o utrzymanie paritetu dolara. Inne sprawy w USA, jak np. kłopoty z długim we wnętrzem, zeszły na drugi plan.

W ostatnich latach jesteśmy świadkami wzrostu równowagi pomiędzy pozycją walutową krajów Zachodniej Europy a Stanów Zjednoczonych. Sytuację najlepiej ilustruje fakt, iż rezerwy walutowe, w dewizach i kruszcu, dwunastu państw Zachodniej Europy wzrosły od końca 1956 r. do lipca 1959 r. o przeszło 5 mld dolarów. W tym samym czasie rezerwa złota USA spadła z 22,1 mld dol. do 19,5 mld dol. zaś krótkoterminowe zobowiązania zagraniczne USA wzrosły z 13,5 do 18,5 mld dolarów. Zmiany to bardzo istotne, świadczące o istnieniu poważnego kryzysu w bilansie płatniczym tego kraju.

Na istnienie tego rodzaju stanu rzeczy złożyło się szereg czynników. Niewątpliwie jednym z nich było zmniejszenie konkurencyjności towarów amerykańskich. Mimo to bilans handlowy za rok 1958 wykazywał nadwyżkę eksportu 3,3 mld dolarów. Bilans handlowy za 1959 r. będzie zapewne przedstawiał się gorzej, gdyż czteromiesięczny strajk przemysłu stalowego wpłynął w sposób poważny na wzrost importu, zaś umniejszył rozmiar eksportu amerykańskiego. Dane dotyczące wymiany handlowej USA wykazują, iż import we wrześniu ub. r. osiągnął bardzo wysoki, nie notowany dotychczas poziom — 1392 mln dolarów — był o 17 proc. wyższy od importu w sierpniu, a o 30 proc. przekroczył rozmiar importu z września 1958 r. W październiku ub. r. import wyniósł 1205 mln dol., czyli się nieco zmniejszył, w stosunku do poprzedniego miesiąca, lecz zmniejszył się również i eksport do 1476 mln dol.

Drugim elementem, wpływającym na niekorzystne kształtowanie się bilansu płatniczego USA w latach ostatnich był wzrost zagranicznych inwestycji amerykańskich. (Eksport kapitałów prywatnych USA sięga prawie rozmiarów pomocy rządowej militarnej i gospodarczej, udzielanej przez rząd USA poszczególnym państwom wszystkich kontynentów). Ministerstwo Handlu USA ogłosiło sprawozdanie, z którego wynika, iż inwestycje prywatnego kapitału amerykańskiego w Europie Zachodniej wynosiły na koniec 1958 r. 7,8 mld dolarów, czyli, że były o 1 mld wyższe niż w 1957 r. Sprawozdanie to podaje również, iż całość wartości inwestycji zagranicznych kapitału prywatnego USA wynosiła na koniec 1958 r. ok. 40 mld dolarów. Na sumę tę złożyły się zarówno przekazy „nowej gotówki” z USA, jak i zatrzymane przez inwestorów amerykańskich zyski osiągnięte w ich przedsiębiorstwach zagranicznych. Przy okazji warto może wspomnieć, iż produkcja tych „siostrzanych” przedsiębiorstw stanowi coraz groźniejszą konkurencję dla wytwórczości w USA, doprowadzając do wypierania wyrobów amerykańskich z różnych rynków światła, nie wyłączając rynku amerykańskiego. Ogólna produkcja owych firm, czy „firm siostrzanych” przedsiębiorstw amerykańskich w rozmaitych krajach świata, obliczana jest na ok. 30 mld dolarów t.j. prawie dwukrotnie więcej niż stanowi normalny (pozarządowy) eksport z USA.

W pierwszym półroczu ub. r. rozmiary zagranicznych, prywatnych inwestycji amerykańskich zmalały w stosunku do analogicznego okresu 1958 r. o ok. 30%. Wyraźne zmiany zaszły w strukturze tych inwestycji. Koncentrowały się one w krajach zachodnioeuropejskich

należących do Wspólnego Rynku. Zmniejszeniu uległy zakupy zagranicznych papierów wartościowych, oraz rozmiary kredytów bankowych. Te ostatnie zapewne w związku ze wzrostem stopy procentowej w USA. „Lotne” kapitały lokowane poprzednio w dającej większe dochody Europie Zachodniej przesuwały się w ubiegłym roku w poważnym miearze z powrotem na rynek północnoamerykański zważone możliwościami większych zysków, na skutek wzrostu stopy procentowej w Kanadzie i USA.

Wreszcie trzeci element — najistotniejszy — wpływający na pogarszanie stanu bilansu płatniczego

Wiadomo, iż w ciągu tego czasu spadła bardzo poważnie zarówno wartość dolara, jego siła kupna, jak i siła kupna innych walut. Złoto pozostało jedynym towarem, który nie zdołał. Unia Północnoamerykańska należąca do głównych producentów złota rokrocznie podnosiła na zebraniach członków Międzynarodowego Funduszu Monetarnego sprawę rewizji obowiązującej ceny złota. Stany Zjednoczone stały sprzeciwiając się jednemu temu. Obecnie kierownicy gospodarki USA w dalszym ciągu głoszą chęć utrzymania ceny złota na dotychczasowym poziomie.

Niewątpliwie rola złota w ostatnich latach jako ostatecznego środ-

przyszłości będzie zależała przede wszystkim od tego w jakim stopniu wzrośnie w najbliższych latach znaczenie Międzynarodowego Funduszu Monetarnego, na ile stanie się on czynnikiem skupiającym wielkie międzynarodowe płatności finansowe, regulującym w ostatecznej instancji rozliczenia pomiędzy poszczególnymi instytucjami emisyjnymi danych krajów. Wówczas jedynie, mogłoby złoto być praktycznie wyeliminowane z finansów międzynarodowych.

Mówiąc o Międzynarodowym Funduszu Monetarnym warto jest zwrócić uwagę, iż angażuje się on coraz aktywniej w obronę dolara, drogą zakupu krótkoterminowych skryptów Skarbu USA. W ciągu dwóch ostatnich miesięcy zakupił ich za sumę 300 mln dolarów, płacąc w zamian złotem. W chwili obecnej w portfelu M. F. M. znajdują się już tego rodzaju skrypty, o wartości nominalnej 500 mln dolarów. A wygląda na to, iż to dopiero początek. Reasumując nasze rozważania stwierdzamy, iż nastąpiła zmiana ciężaru gatunkowego poszczególnych walut krajów kapitalistycznych na niekorzyść dolara. Mimo, iż rozwój sytuacji w USA nie wskazuje na możliwość szybkiej poprawy w dziedzinie bilansu płatniczego, to jednak do wyborów prezydenckich w listopadzie 1960 nie należy się spodziewać dewaluacji dolara. Dopiero kiedy poznamy ostateczne cyfry bilansu płatniczego za rok 1959 będziemy mogli zorientować się jakie są tego szanse na przyszłość. Pozycja walutowa krajów Zachodniej Europy jest stosunkowo silna. Nie wolno jednak zapominać, iż „terms of trade” ulegają zmianom.

No a wreszcie trzeba mieć na uwadze że na dalsze „przemiany walutowe”, a w pierwszym rzędzie na dalsze losy dolara — tak samo zresztą jak i na rozmiary oraz charakter całej międzynarodowej wymiany gospodarczej, nader poważny wpływ mieć będzie rozwój sytuacji w polityce światowej.

Czy dolar będzie zdewaluowany?

STEFAN ŻUROWSKI

USA, to zwiększanie się przekazów rządowych dla zagranicy z tytułu pomocy wojkowej i gospodarczej. Poziom ich wzrost z 4,7 mld w 1950 r. do 8,4 mld dol. w 1958, czyli prawie o 100%. I tutaj wydaje się istnieć jedno z głównych źródeł pogarszania się bilansu płatniczego USA, a w swych skutkach stopniowego słabnięcia dolara na międzynarodowym rynku pieniężnym. Ten element jest jednak uzależniony całkowicie od przesłanek zagospodarczych, od momentów politycznych. Wydaje się jednak, że rzeczywistość zmusi Stany Zjednoczone do zasadniczego zrewidowania zagadnienia „pomocy” — tak gospodarczej jak i wojkowej — zwłaszcza w stosunku do tych krajów Zachodniej Europy, których sytuacja gospodarcza ulega w ostatnich kilku latach nader poważnej poprawie. Pierwszą tego oznaką jest zwężenie wykorzystania kredytów inwestycyjnych udzielanych przez USA Development Loan Fund z obowiązkiem zakupu na rynku USA.

Jest pewne, że bez wzrostu eksportu towarów i bez gruntownego zrewidowania rozmiarów przekazów zagranicznych nie można było obrazu sobie zrównoważenia bilansu płatniczego USA w najbliższym czasie. Bez tego zaś z kolei nie sposób zahamować odpływu złota, lub też nadmiernego wzrostu krótkoterminowych zobowiązań zagranicznych. A to są czynniki zagrażające równowadze płatniczej USA, a także walucie dolarowej.

Kryzys dolara jako waluty o znaczeniu światowym jest więc, jak widzimy, sprawą nader aktualną. Nie oznacza to jednak by — mimo wszystko należało spodziewać się dewaluacji dolara. Poza Stanami Zjednoczonymi w niedopuszczeniu do dewaluacji dolara są również w pewnym stopniu zainteresowane rządy i kół finansowe innych czołowych krajów kapitalizmu. Nie należy się spodziewać dewaluacji dolara również dlatego, iż śladem jego mogłyby być podwyższenia wszystkich innych walut Zachodniej Europy, tak, że nie dałoby to żadnego efektu. Stanowiłoby to podwyższenie ceny złota. Cena złota od ćwierci wieku utrzymuje się niezmienne na poziomie 35 dol. za uncję czystego złota.

ka rozliczeń międzynarodowych, poważnie się zwiększyła. Tym bardziej zaś rośnie jego znaczenie, im więcej słabnie panowanie dolara na międzynarodowym rynku pieniężnym. Jesteśmy również świadkami poważnego wzrostu zapasu „kruszcowego” szeregu instytucji emisyjnych, zwłaszcza w krajach Zachodniej Europy. Trudno jest wypowiadać jakieś przypuszczenia na ten temat, ale wydaje się, iż rola złota w

Wzrost produkcji i rozwój techniki w Związku Radzieckim

ZBIGNIEW SCHULZ

Stosowanie systemów automatycznych w produkcji przemysłowej, osiągnięcia w pokojowym wykorzystaniu energii atomowej, produkcja rakiet balistycznych oraz krążących wokół naszego globu „sputników” i „lunników”, dowodzi, że radziecka myśl naukowo-techniczna, znajdująca oparcie w rozwiniętej bazie produkcyjnej, przoduje dziś światu. Dokonująca się w świecie rewolucja techniczna wydaje się stwarzać coraz to nowe i lepsze warunki dla dalszego rozwoju produkcji przemysłowej, szczególnie w krajach socjalistycznych, rozwijających swą gospodarkę w oparciu o plany wieloletnie rozwoju i współpracy między krajami socjalistycznymi.

W ostatnich czasach w ZSRR ciężar zagadnień rozwojowych produkcji przemysłowej przesunął się na takie dziedziny jak chemia i petrochemia, przemysł aparaturowy i precyzyjny, energia atomowa, półprzewodniki itp. Szybki wzrost produkcji jako obowiązek w Związku Radzieckim stał się możliwy dzięki ustawicznemu powiększaniu

mocy produkcyjnej i szerokiemu stosowaniu nowej techniki, kompleksowej mechanizacji i automatyzacji procesów produkcyjnych.

W ostatnim okresie poczyniono tam próby zmierzające do praktycznego sprawdzenia poszczególnych rozwiązań technicznych. W tym celu, łącząc rachunek ekonomiczny z elementami dynamiki i intensywności zmian w technice produkcji — przemysł radziecki, zgodnie z wytycznymi planu stopniowo powołał do życia około 50 przedsiębiorstw naukowo - doświadczalnych. Przedsiębiorstwa te, reprezentujące różne dziedziny przemysłu, stosując w swej produkcji najnowsze typy rozwiązań technicznych pozwoliły przyspieszyć zastosowanie automatyzacji w przemyśle.

Skala produkcji nowych maszyn i mechanizmów w najważniejszych dziedzinach przemysłu w ZSRR szybko zbliża się do wielkości produkcji Stanów Zjednoczonych. Produkcja obrabiarek wynosiła w ZSRR w r. 1958 około 70 proc. produkcji USA, a park obrabiarek odpowiednio 83 proc. W bieżącym 7-leciu produkcja wielu maszyn i urządzeń, decydujących o rozwoju produkcji przemysłowej wielu gałęzi przemysłu wzrosła bardzo szybko, przekraczając na niektórych odcinkach podobną produkcję w USA. I tak: produkcja obrabiarek do metalu osiągnęła w roku 1958 ok. 200 tys. szt. dochodząc do średniej, rocznej wielkości produkcji USA z lat 1953-57. Produkcja turbin, stanowiąca podstawę elektryfikacji wzrosła do roku 1955, w porównaniu z rokiem 1958 o ok. 300 proc., osiągając ogólną moc ok. 20 mln kW, czyli przekroczyła aktualną produkcję USA, wynoszącą ok. 16 — 17 mln kW rocznie. Związek Radziecki rozwija obecnie na olbrzymią skalę produkcję elektrowozów oraz planuje ok. trzykrotny wzrost produkcji aparatury i urządzeń chemicznych. Szczególną wagę przykłada się do produkcji aparatury pomiarowej - kontrolnej i elektronicznych maszyn matematycznych, stanowiących punkt wyjścia dla kompleksowej automatyzacji produkcji.

PLANY ROZWOJOWE

Plan 7-letni (przyjęty na XXI Zjeździe KPZR) stawia przed gospodarką radziecką nowe, dalekosiężne perspektywy rozwoju. Na podkreślenie zasługuje wysokie tempo wzrostu produkcji paliw gazowych i płynnych oraz zmian, które wzrost ten spowoduje w bilansie paliw. W roku 1958 udział paliw gazowych i płynnych w bilansie paliw ZSRR wynosił 31 proc., podczas gdy w roku 1965 udział ten wyniesie 51 proc.



Isotopowy sklep w Moskwie

W Moskwie otwarto w ubiegłym miesiącu pierwszy na świecie sklep z izotopami. Będzie on dysponował 500 stalymi izotopami i ich związkami oraz 75 izotopami promieniotwórczymi oraz 490 ich związkami. Jest to pełny zestaw izotopów, jaki w tej chwili produkuje przemysł radziecki.

Głównym zadaniem nowej placówki będzie popularyzacja stosowania izotopów promieniotwórczych, demonstrowanie najracjonalniejszych metod ich praktycznego stosowania oraz nawiązywanie bezpośrednich kontaktów z użytkownikami. (md)

Atlantycka konferencja gospodarcza

Utworzenie dwóch oddzielnych bloków handlowych na zachodzie Europy pozostawia główne państwa tzw. bloku atlantyckiego w kłopotliwej sytuacji. Czyni się więc ohemnie wysiłki, by zapobiec skutkom rozbięcia rynku zachodnio-europejskiego na dwie sfery: „wspólnego rynku” i „wolnego handlu”. Wyrazem tych tendencji jest zwołanie na 15 bm. posiedzenia informacyjnego, w którym wezmą udział: Stany Zjednoczone, Kanada, Wielka Brytania, Francja, Włochy, Niemcy, Belgia, Dania, Szwecja, Szwaj-

caria, Grecja i Portugalia. Nie jest jeszcze pewny udział Holandii. Według zapowiedzi, na konferencji, która odbędzie się w Paryżu, przedyskutowane zostaną: zagadnienia handlu Europy Zachodniej oraz tzw. pomocy dla krajów nierozwiniętych. Wydaje się jednak, że głównym przedmiotem rozmów będzie usunięcie różniczek między dwoma europejskimi ugrupowaniami gospodarczymi, jak również omówienie stosunków gospodarczych i handlowych między Zachodnią Europą i Północną Ameryką. (md)

ZSRR w Londynie — Anglia w Moskwie

Z końcem ub. roku przeprowadzono w Londynie radziecko-angielskie rozmowy, które doprowadziły do ustalenia, iż obie strony zorganizują swoje wystawy towarów będących przedmiotem handlu zagranicznego. Wielka Brytania zorganizuje wystawę towarów w Moskwie w okresie 19 maja — 4 czerwca 1961, natomiast Związek Radziecki zorganizuje swoją wystawę w Londynie w lipcu tego samego roku.

Ustalono, iż każda ze stron będzie miała do dyspozycji ponad 22,5 tys. m kw. terenu wystawowego. Związek Radziecki pokazuje na swej wystawie w Londynie wyroby przemysłu maszynowego, sprzęt i urządzenia przemysłowe, towary, dające obraz radzieckiego poziomu

naucy i technologii. Poza tym wystawione zostaną dobra konsumpcyjne. Przewiduje się, iż na terenie wystawy będzie w odpowiednich placówkach gastronomicznych prowadzona sprzedaż radzieckich produktów żywnościowych i napojów.

W brytyjskiej wystawie w Moskwie weźmie udział 300-500 wielkich przedsiębiorstw, które wystawią obrabiarki, maszyny dla przemysłu włókienniczego, urządzenia elektryczne i elektroniczne oraz wyroby przemysłu chemicznego. Obok środków produkcji, wystawione zostaną również dobra konsumpcyjne, wśród nich zaś samochody, obuwie, wyroby włókiennicze itp. (t. j.)

XXI Zjazd KPZR podkreślił istotne znaczenie rozwoju energetyki atomowej dla postępu technicznego ZSRR. Energia atomowa jako paliwo przyszłości, wydaje się mieć ogromne znaczenie dla gospodarki radzieckiej.

W bieżącym 7-leciu (do roku 1965) w ZSRR przewidziano rozbudowę szeregu dużych elektrowni atomowych z różnymi typami reaktorów. Doświadczenia z tych budów i eksploatacji obiektów pozwolą określić najbardziej efektywne kierunki rozwoju energetyki atomowej.

W nowych warunkach rozwojowych radzieckiej techniki produkcji oraz próbach szerokiego zastosowania nowych źródeł energii atomowej i termojądrowej, automatyzacja staje się niezbędnym czynnikiem. Tylko technika automatyczna stwarza warunki dla kierowania reakcjami atomowymi, niedostępnymi dla czynnego udziału człowieka. Stąd też plany radzieckie, imponujące swym rozmachem i konkretnością w zakresie doskonalenia narzędzi pracy muszą opierać się na najnowszych osiągnięciach nauki i wiedzy technicznej.

Zmianie stosowanych dotąd urządzeń technicznych towarzyszą zmiany w technologii. Wysokosprawne obrabiarki spawające, o wysokich wskaźnikach technologiczno - ekonomicznych, nowe metody odlewania detali i części pod ciśnieniem, obróbka plastyczna wykonywana na różnych prasach, walcach itp., podobnie w chemii stosowanie katalizatorów oraz zwiększenie szybkości przepływów i podwyższanie roboczych ciśnień zmieniło poważnie przebieg procesów technologicznych, doprowadzając do znacznej intensyfikacji produkcji.

Doznanie osiągnięciom nauki otwierają się coraz to nowe możliwości zmiany metod produkcji, zmniejszające do oparcia procesów produkcyjnych na nowych zasadach. W nowych warunkach, w znacznie większym niż dotąd stopniu, bezpośrednia praca ludzka zastępowana jest wysokosprawnymi urządzeniami kontrolno - sterującymi. Zmiany w technologii i unowocześnianie metod produkcji prowadzą do kolosalnego wzrostu wydajności pracy i wzrostu produkcji. Główny kierunek tych zmian polega na przechodzeniu na masową, standaryzowaną produkcję realizowaną w trybie intensyfikowanych, ciągłych procesów przy maksymalnym zastosowaniu chemizacji i automatyzacji produkcji.

Mając na względzie ogólne rozmiary rozwoju gospodarki radzieckiej w bieżącym 7-leciu oraz przyspieszony rozwój niektórych jej dziedzin, możemy stwierdzić, że celuje ją nadal wysokie tempo wzrostu. Wzrost ten realizowany dotąd nierzadko przy dużych wyrzeczeniach i trudnościach społeczeństwa radzieckiego, daje już obecnie wyniki, pozwalające sądzić, że w pokojowym współzawodnictwie gospodarczym Związek Radziecki w stosunkowo niedługim czasie zajmie miejsce pierwszej potęgi gospodarczej w świecie.

Rozwija się gospodarka Rumunii

Z końcem ubiegłego roku Rumuńska Republika Ludowa obchodziła dwunastą rocznicę swego latnienia. W ciągu 12 lat ludowa Rumunia dokonała olbrzymiego wysiłku, który pozwolił jej w znacznej mierze wyrwać się z zacofania, w jakim pozostała dawniej i wkroczyć na drogę socjalistycznego rozwoju.

Powstały od podstaw nowe gałęzie przemysłu, pracujące na potrzeby gospodarki i wzrostu konsumpcji, zmodernizowano wiele innych gałęzi, podjęto prace nad przebudową rolnictwa. Szerokim frontem na wiatr rumuńska wkroczyła socjalistyczne formy gospodarowania. Zelektryfikowano tysiące wsi, wyposażono rolnictwo w sprzęt traktorowy i maszynowy. I choć specyficzne warunki rolnictwa rumuńskiego powodują jeszcze znaczne trudności, zwłaszcza w okresach nieprzyjajnych warunków atmosferycznych — to jednak z każdym rokiem — podobnie jak w innych gałęziach gospodarki narodowej — również i tu widać stały postęp.

Rok ubiegły był pomyślny dla Rumuńskiej Republiki Ludowej. Jej gospodarka narodowa osiągnęła w większości dziedzin wielkie sukcesy. Niektóre gałęzie przemysłu, jak np. przemysł cukierny, chemiczny i naftowy, materiałów budowlanych, spodywory itp. już z początkiem ostatniego kwartału 1959 r. wykazały poważne przekroczenia planów produkcyjnych.

Tak więc w nowy rok gospodarka rumuńska wchodzi w atmosferze pełnej mobilizacji rezerw, które w poprzednim roku przyniosły wiele setek milionów lei oszczędności.

Zgodnie z narodowym planem gospodarczym na 1960 r. w roku tym dochód narodowy kształtować się będzie na poziomie o 12,5% wyższym niż w 1959 r., przy czym akumulowana część dochodu narodowego nie przekroczy 20%.

Fundusz inwestycyjny więcej niż w połowie, bo w 50% przeznaczony jest na inwestycje przemysłowe. Na pierwszym miejscu stoi tu udział przemysłu energetycznego i paliw (35% funduszu inwestycyjnego), przemysłu chemicznego (21%) oraz przemysłu hutniczego i budowy maszyn (18%). Obok uruchamiania szeregu nowych fabryk w poszczególnych gałęziach przemysłu prowadzona będzie w dalszym

ciągu modernizacja już istniejących zakładów, kontynuowane będzie dążenie do jak najpełniejszego wykorzystania istniejących mocy produkcyjnych. W sumie powinno to przynieść niemal 14%-owy wzrost poziomu produkcji przemysłowej. Charakterystyczne są tu wskaźniki wzrostu produkcji w porównaniu z rokiem ubiegłym. Produkcja łąki A wzrosła o 14,6%, a łąki B — o 13%.

Załączona sentencja ilustruje poziom produkcji w 1960 r. i wzrost w stosunku do roku poprzedniego:

	Jedn.	produkcja w 1960	1960 : 1959
ruda żelaza	mln ton	1,4	197
stal	mln ton	1,7	173
walcówka	mln ton	1,14	181
energia elektryczna	mlrd kWh	7,7	114
traktory	tys. szt.	15,0	136
maszyny bawelniane	mln m. kw.	135,0	109
tkaniny skórzane	mln par	19,0	107
mięso	tys. ton	399,0	110
cukier	tys. ton	325,0	141
oleje jadalne	tys. ton	115,0	100

Zaplanowany wzrost produkcji przemysłowej w ponad 30%, spełniony uzyskany w wyniku wzrostu wydajności pracy. Pozostałe 20% przypada na uruchomienie nowych mocy produkcyjnych oraz zwiększenie stanu zatrudnienia o 100 tys. osób. (t. j.)

RZEMIOSŁO na zakręcie

DOKONCZENIE ZE STR. 1

podarczo słabszych rejonów kraju. Decydująca przyczyna tych narastających trudności tkwi w sprzeczności między kierunkiem wytyczonym dla rzemiosła przez partię i rząd, a kierunkiem faktycznego rozwoju rzemiosła.

Władza ludowa wyznacza rzemiosłu jako tor główny rozwoju — usługi dla ludności i jako margines — pożyteczną społeczność produkcyjną. Tymczasem rzemiosło — przenika gdzie tylko może do produkcji, często dublując przemysł i spółdzielczość, ucieka natomiast od usług.

Oczywiście naiwnością byłoby sądzić, że to rozdwojenie między linią kierunkową, wytyczoną przez władzę dla rzemiosła indywidualnego, a linią faktycznego jego rozwoju może liczyć na stabilizację.

Ogłoszona w styczniu 1958 r. ustawa o dostawach, robotach i usługach na rzecz jednostek państwowych (Dz. U. z 1958 r. nr 3 poz. 7) miała unormować stosunki między sektorem nieuspołecznionym i uspołecznionym gospodarki, ograniczyć wysokość zleceń dla inicjatywy prywatnej, zobowiązać do udzielania pierwszeństwa w postępowaniu przetargowym przedsiębiorstwom uspołecznionym, słowem — w myśl intencji partii i rządu — miała się przyczynić do zmniejszenia zasięgu „styku” gospodarki nieuspołecznionej z uspołecznioną. Ustawa nie spełniła jednak pokładanej w niej nadziei: transakcje całej inicjatywy prywatnej z gospodarką uspołecznioną zwiększyły się z 7,7 mld zł w 1957 r. do 9,8 mld zł w 1958 r.

PRIORYTET WYKONAWCY USPOŁECZNIONEGO

W tych warunkach odpowiedzialne władze państwowe jeszcze wyraźniej podkreśliły swe zasadnicze stanowisko i konsekwencje praktyczne z tego stanowiska wynikające. W szczególności podkreślono ze strony władz, że wprawdzie „przepisy o dostawach, robotach i usługach oparte są na zasadzie korzystności oferty”, ale z zastrzeżeniem, że „przy zamówieniach na kwoty wyższe niż 100 zł korygowana jest z zasadą pierwszeństwa wykonawcy uspołecznionego”. W tych warunkach — „oferty jednostek uspołecznionych mają bezwzględne pierwszeństwo przed ofertami jednostek nieuspołecznionych”. Motywacja wymienionego stanowiska jest następująca:

— „nie może być dla państwa rzeczą obojętną czy środki pieniężne

zakumulowane w gospodarce państwowej przepływają drogą realizacji zamówień do gospodarki uspołecznionej, czy też do gospodarki nieuspołecznionej,

— nie może być również dla państwa rzeczą obojętną czy produkcyjną prywatnych warsztatów będzie nastawiona na zaspokojenie potrzeb ludności czy też na uzyskiwanie zamówień państwowych i to w sytuacji, gdy dane potrzeby państwowe mogą być zaspokojone przez gospodarkę uspołecznioną”.

Powyższa motywacja ze stanowiska państwa ludowego oświeśla dotychczas pewne sprawy, wokół których często powstaje atmosfera przemilczeń i nieomówień.

Mimo uznawania słuszości takiego stanowiska nie można jednak nie zauważyć, że znaczna, bardzo znaczna część rzemiosła nastawiona na zlecenia przemysłu państwowego i różnych instytucji państwowych znalazła się obiektywnie w sytuacji „podbramkowej” w wyniku coraz ostrzejszego kursu na ograniczanie „styku” rzemiosła z gospodarką uspołecznioną.

KURS NA UPRIWILEJOWANIE USŁUGOWEGO RZEMIOSŁA

W tej sytuacji jest jedno realne wyjście — masowe przedstawienie się rzemiosła na usługi przy wydajnej pomocy państwa. W dziedzinie usług mamy szczególnie dużo do odrobienia. Wystarczy przypomnieć, że usługi rzemieślnicze stanowią w globalnym spożyciu naszej ludności 2 proc., gdy w krajach gospodarczo rozwiniętych od 10 proc. do 12 proc. i w tych warunkach bardzo ambitnym zadaniem jest doprowadzenie udziału usług w krajowym spożyciu ogólnym do 5 proc. w następnym planie 5-letnim.

Nadszedł czas kiedy wszystkie słuszne postulaty w sprawie rzemiosła trzeba zsynchronizować z jednej strony z koniecznością wydajnej preferencji usług przed produkcją w rzemiosle, z drugiej zaś strony — z programowym stanowiskiem państwa ludowego wobec klasowych przeciwności w lośle samego rzemiosła. Właściwie to pierwsze zadanie wynika z drugiego: państwo ludowe z natury swojej udziela szczególnej poparcia najbardziej, plebejskim warstwom rzemiosła, te zaś w przeważającej części trudnią się usługami, gdy natomiast produkcja jest domeną głównie elementów kapitalistycznych w rzemiosle.

Preferencje dla usługowej działalności rzemiosła to jednocześnie efektywne poparcie tych elementów rzemiosła, które ze względu na swą pozytywną rolę w gospodarce narodowej i prawie żaden udział w eksploatacji pracy najemnej bliższe są klasie robotniczej, niż rzemieślnicy nakładcy.

CELOWE POSUNIĘCIA

Ostatnie posunięcia rządu w dziedzinie drobnej wytwórczości zdają się wskazywać na zdecydowane zejście z platformy deklaratacji i apeli w sprawie usług na grunt rzeczywistych rozwiązań zapewniających nową silniejszą pozycję usługom w gospodarce w interesie całego społeczeństwa.

Zapowiedź tego nowego kursu w dziedzinie usług rzemieślniczych zawarta była w wystąpieniu przewodniczącego Komitetu Drobnej Wytwórczości min. Adama Zebrowskiego na komisji sejmowej i grudniowym plenum Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Terenowego i Rzemiosła. Przede wszystkim po raz pierwszy uznano za konieczne stworzenie na okres najbliższych 5 lat centralnego funduszu przeznaczanego na inwestycje usługowe we wszystkich pionach organizacyjnych drobnej wytwórczości. W dwóch dużych miastach, w Warszawie i Poznaniu powstała kombinaty usługowe, które mają pokazać indywidualnemu rzemiosłu i spółdzielczości pracy, największym gestorem w usługach, jak należy organizować nowoczesne, zmechanizowane, tanie usługi dla ludności.

Min. Zebrowski z naciskiem podkreślił konieczność szybkiego przedstawienia się rzemiosła indywidualnego z produkcji na usługi z zachowaniem oczywiście pozytywnych rzemiosł produkcyjnych i przy zapewnieniu rentowności rzemiosłom usługowym. Przewiduje się na najbliższy rok wzrost w sektorze uspołecznionym drobnej wytwórczości — usług przemysłowych o 18 proc., nieprzemysłowych — o 13,1 proc., oraz w rzemiosle indywidualnym — o 6 proc.

W planach inwestycyjnych przewiduje się w 1960 r. na rozwój usług 250 mln zł, w tym 210 mln dla spółdzielczości pracy i ponad 39 mln dla przemysłu terenowego.

WARUNKI NIEZBĘDNEGO PRZEŁOMU

Największą potęgę w dziedzinie usług reprezentuje rzemiosło indywidualne; na 140 tys. zakładów tego

rzemiosła aż 125 tys. to warsztaty usługowe. Państwowy i spółdzielczy gestory usług razem wzięci nie dorównują indywidualnemu rzemiosłu w wielkości sieci usług. Inna rzecz, że spora część prywatnych zakładów usługowych formalnie tylko zalicza się do „usługowych”, w rzeczywistości zaś nieraz prowadzi pod szyldem „usługowym” nakładczą działalność produkcyjną. Mimo wszystko jednak decydujące znaczenie dla właściwego ukształtowania się stosunków w usługach — ma konsekwentna polityka rządu i partii wobec rzemiosła indywidualnego w dziedzinie usług.

Po prostu mówiąc, tylko czynne zaangażowanie się państwa ludowego na rzecz pomocy i poparcia rzemiosła usługowych przy jednoczesnym systematycznym ograniczaniu elementów kapitalistycznych w rzemiosle — stworzy podstawę do niezbędnego społecznie i gospodarczo przełomu w sferze usług dla ludności. W wyniku takiej polityki powstanie rozległy obszar dla rentownej działalności rzemiosł usługowych i zwiększenie bazy ekonomicznej dla rzemiosła spekulujących na produkcji. A ponieważ życie gospodarcze pustki nie znosi, nastąpi niewątpliwie nie tylko zaniechanie produkcji rozwijanej dotąd przez rzemiosła, z nazwy tylko usługowe i powrót ich do usług, ale na usługi przestawi się także znaczna część rzemiosł typowo produkcyjnych. Wiemy, że takie przegrupowanie strukturalne w działalności rzemiosła indywidualnego powitane byłoby z ulgą przez całe społeczeństwo.

Do zespołu środków, które częściowo już zostały uruchomione i są w toku realizacji, należałoby dodać m. in. następujące:

— wydanie zwiększenia kredytów dla rzemiosł usługowych dotychczas deficytowych oraz znikających, których niezbędność ekonomiczna jest oczywista przy ograniczeniu kredytów dla rzemiosł produkcyjnych (z wyjątkiem rodzajów produkcji rzemieślniczej społecznie pożytecznej),

— uruchomienie długoterminowych kredytów inwestycyjnych o najniższej stopie oprocentowania dla warsztatów usługowych na cele ich umaszynowania i modernizacji z zapewnieniem ścisłej kontroli zużycia kredytów zgodnie z ich inwestycyjnym przeznaczeniem,

— poszerzenie kręgu rzemiosł usługowych korzystających z karty podatkowej jako najkorzystniejszej formy opodatkowania,

— wydanie szczególnych preferencji podatkowych dla zakładów usługowych szkolących uczniów.

Wymienione środki nie wyczerpują oczywiście programu pomocy dla rzemiosł usługowych, niedorozwój których fatalnie daje się odczuwać w codziennym naszym życiu. Wskazuję jednak na przykłady konkretniej pomocy i kierunek zmian w oparciu o rozeznanie zróżnicowania klasowego wewnątrz rzemiosła.

Tylko bowiem przy konkretnej i wydajnej pomocy państwa dla rzemiosł usługowych można osiągnąć tak niezbędny w naszym kraju przełom w usługach dla ludności.

STANISŁAW SKOWROŃSKI



Przypadek czy sprawa ogólna

Zaczęło się od przypadku. Milicja zatrzymywała na szosie Gołonóg — Dąbrowa Górnicza wszystkie przejeżdżające samochody. Traf chciał, że pasażerami jednego auta byli nieco podchmieleli bohaterowie naszej notatki: I sekretarz POP, przewodniczący samorządu robotniczego, przewodniczący rady zakładowej kopalni im. gen. Zawadzkiego. Nie pozwolili się wylegitimować i zostali zaarrestowani.

O tych samych ludziach często inaczej się mówi w czasie pianowania przez nich wysokich stanowisk, a inaczej, gdy zostają aresztowani. Jak tylko rozszala się wieść o aresztowaniu naszej trójki, różnym ludziom otworzyły się usta i zaczęło ujawniać tyle różnych błędów i nadużyć, że kto wie, czy aresztowani nie wyszliby lepiej, gdyby byli sprawcami wypadku drogowego.

Do kopalni przyjechali instruktorzy z Komitetu Powiatowego i z Rady Wojewódzkiej. Zjechali się przedstawiciele okręgowych i centralnych władz związkowych.

Okazało się, że w kopalni rządzili klika. Na wyższe stanowiska przyjmowali przede wszystkim kumotów. Przydzielanie mieszkani, a często i awans — zależały od osobistych kontaktów z dobrą trójką. Samorząd robotniczy i rada zakładowa prowadziły swoistą politykę nagradzania garstki „właścicielniczych”. „Nagrody” te przewyższały wielokrotnie kwoty 13-tych pensji. Przyznawali je sobie nawzajem członkowie prezydium samorządu robotniczego i rady zakładowej z funduszu zakładowego oraz z funduszu związkowych itd. itp.

Zwołano nadzwyczajne posiedzenie komitetu partyjnego, samorządu robotniczego i rady zakładowej, na którym zaprezentowano szereg brudnych denuncjacji i liczne samokrytyki. „Byliśmy zastraszeni” tłumaczyli się pomniejsi. Spośród oskarżonych ktoś mógł przecież zawsze zadzwonić do dyrektora i spowodować zwolnienie z pracy. Uderzało też czasem w inną nutę: „Mówiłem, że popelniliśmy nadużycie premiując z funduszu zakładowe-

go, czy z funduszu związkowych. To prawda. Ale formalnie jesteśmy w porządku. Decyzje zapadły w przebiegu większości głosów. Co tu dużo gadać. Nasz fundusz zakładowy wynosił zaledwie 7 mln zł. Fundusz dyspozycyjny dyrektora i fundusz rezerwowany nie sięgały łącznie 0,5 mln zł. Popatrzenie co się dzieje w kopalniach, gdzie fundusz zakładowy wynosi 40 mln zł? Bagatelka! Część kilkumilionowego funduszu. Co to jest? Na taki aktyw!

Prawdą jest natomiast, że nie doszłoby do rozróbki, gdyby nie przypadek aresztowania przez milicję drogową, które otworzyło ludziom usta i pozwoliło ostrzyklić klikę. Nie najlepiej to świadczy o aparacie kontroli społecznej.

O atmosferze klikowości mówi się w wielu przedsiębiorstwach po cichu. Należy pozwolić mówić na ten temat głośno. To jest jedna z spraw.

Druga sprawa, to sprawa kontroli finansowej. Ileż dokumentów przepływa przez księgowość! Dlaczego żaden z nich nie obejmuje sprawozdania z wypłat personalnych z funduszu zakładowego? Dlaczego nie ustali się górnej granicy premiovania jednej osoby z funduszu zakładowego? A tyle jest przecież możliwych form.

Spośród wielu możliwych środków zaradczych pragnę wskazać jeden. Proponuję dorzucenie małej rubryczki do dziesiątków rubryk, w jakie obfitują nasze sprawozdania finansowe. „Suma nagród i premii przyznanych z funduszu zakładowego i funduszy związkowych członkom prezydium samorządu robotniczego, rady zakładowej i komitetu zakładowego i ilość osób, którym nagrody te zostały przyznane”. Może należałoby odrębnie potraktować też dyrekcję. Sprawa do rozważenia.

Kto wie czy taka jedna rubryczka nie wpłynęłaby na rozluźnienie spoiwości niektórych klik, dla których pieniądze są doskonałym lepisztem, szczególnie jeżeli dawane są w sposób prawie że formalny za pośrednictwem maszyny do głosowania.

M. M.

CENY OGŁOSZEŃ

W „ŻYCIU GOSPODARCZYM”

Ramkowe-handlowe, reklama, towar, usługi za tekstem
10 zł za 1 cm²

Drobne-handlowe 4 zł za 1 wyraz

Drobne-osobiste 2 zł za 1 wyraz

Ogłoszenia kolorowe o 50% droższe

Ogłoszenia do „ŻYCIA GOSPODARCZEGO” prosimy kierować pod adresem:

Wydawnictwo „PRASA KRAJOWA”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57.

Olówek i serce

Komendant naszej Półochotniczej Straży Przeciwożarowej to złoty człowiek. A już jak on potrafi sobie dobrać ludzi, pojęcia nie macie! Ostatnio poszedł z duchem czasu i przyjął trzech młodych ekonomistów. Ustalił dyżur przez całą dobę, na trzy zmiany. Zadanie im dał takie:

— Wy se dobrze przyuwajcie, chłopaki, znaczy się — magistry. Będziecie siedzieli razem z dyżurnym przy telefonie i w razie wezwania — wypytacie akuratnie co takiego się pali. A wtedy weźmiecie kartkę papieru i zrobicie zestawienie: z jednej strony — ile by kosztował wyjazd do tego ognia i jego gaszenie, zaś z drugiej strony — ile wynosi wartość płonącego mienia. Rozumiecie, magistry: jak te dwie strony porównacie, to wam z tego wyjdzie czy się opłaca do pożaru jechać, czy też nie. I jak sprzątać można postać. No, ale to musi być piorunem!

Dostali chłopcy tytuły Inspektorów Efektywności Gaszenia i wzięli się do roboty.

Jeder z nich, bardzo zdolna bestia, to nawet ze swoich notatek hasła takie wyciągnął: „Strazaku! Nie poświęcaj większej wartości dla ratowania mniejszej!” — i za to został mianowany Średnim Inspektorem (na Starszego był ciut za młody).

Obecnie, gdy zabrzmi wezwanie do pożaru, odbywa się u nas taka scena:

Telefon: — Trrrr! (Dyżurny podnosi słuchawkę).

Głos: — Ratunku, pali się!!!

Dyżurny: — Gdzie się pali? Co się pali?

Głos: — Magazyn Gminnej Spółdzielni w Zakalce, 12 km od was.

Dyżurny: — No, a co tam mieliście w tym magazynie?

Głos: — Buble.

Dyżurny: — Przypuszczalna wartość?

Głos: — Przecież mówię, buble.

Dyżurny: — No, dobra, na razie gaście sami, a potem zobaczymy.

A tymczasem ekonomista już kończy rachować i wychodzi mu na to, że do Zakalki można co najwyżej postać 1 strażaka na rowerze z gaśnicą pianową, ale bez ładunku. Inaczej się nie opłaci.

Tak też robiliśmy, bo opłacalność świeża rzecz. I dobrze na tym wychodził! Sprzątał stali cały czas jak na paradę, ludzie odpalnili i nikt nie zazdrościł tym magistrów, że sobie, chudzi, parę groszy zarabia. Ale, niestety, oni sobie tego nie szanowali, widocznie strażacki chleb ich rozpiekał. W zeszłym tygodniu dzwonił do pożaru z Domu Dziecka w Bolusiuwie. Larum straszny podnoszą, że 150 dzieci w niebezpieczeństwie. Patrzy dyżurny strażak, Pancek syn Pancek, na ekonomistę, a ten, zamiast za olówek i zeszyt się brać, kalkulację przeprowadza — złapał sam za kask i topór, i krzyczy, żeby z całym sprzętem wyjeżdżać!

— Jakże to, panie magister? — pyta Pancek — przecież do Bolusiuwa z 23 kilometrów!

O niczym takim nie chciał, zapalelec jeden, słysząc, no i pojechał. W rezultacie dostał chłopak z Centrali medal „Za Półochotniczą Odwagę”, ale co mu z tego, skoro go nasz komendant bez gadania wyrzucił.

Dobrze mu taki Średni Inspektor Efektywności Gaszenia musi mieć ostry olówek, a nie miękkie serce.

JERZY BILEWICZ

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.

Telefony: Redaktor — Nocelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28. Redakcyjny — 803-92. Centrala — 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ:

Włodzimierz Brus, Mieczysław Dwyer, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nac.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kaba, Jerzy Kieł, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nac.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Nikolaiczek, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piasar, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukłennicki (z-ca red. nac.), Jerzy L. Toeplitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. z 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmuje urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówione rękopisy redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe-handlowe, reklama, towar, usługi za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne-handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne-osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe o 50% droższe. Ogłoszenia do „Życia Gospodarczego” należy kierować pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa RSW”, Prasa, Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska nr 35, Zam. 2043, G-39

